



Humanizm postkatolicki

Agnieszka Abémonti-Świrniak / ilustracje Maciej Pyrzanowski

Katecheza a bieda

KILKA RAZY już zostałam zapytana, co tak angażuję się w tę walkę o etykę, czy o świeckość nauczania w Polsce, co mi tak strasznie ta religia w publicznej szkole przeszkadza. Fanaberia totalna, są gorsze nieszczęścia w życiu, niż brak laickości w szkole.

Zapewne są. Są dzieci niedożywione, są takie, które nie stać na kurtki, książki i zeszyty nawet. Jakby się uprzeć, to są i takie, które w ogóle do szkoły nie chodzą i piją brudną wodę. Obecnie na świecie do szkół nie uczęszcza, a powinno, około (w zależności od danych) 65 milionów maluchów.

Być może bieda we własnym kraju, jak również problemy szkolne w innych, jeszcze uboższych niż nasz, są priorytetami w porównaniu z „fanaberią” laickości. Jest ona jednak z wyjściem z biedy, lepszym standardem życia i edukacji związana.

■ Koszta

Po pierwsze, biedą swoich obywateli winno zająć się państwo. Prezydent, ministrowie, posłowie w postaci uchwalania odpowiednich praw i rozsądnego rozdawania pieniędzy. Rzetelnie. 500 złotych? Proszę bardzo ale tym naprawdę potrzebującym (nie ma sprawy, nazwijcie mnie komunistką – każdemu według potrzeb). Najlepszym, moim zdaniem, wyjściem byłoby w ogóle zorganizowanie przez państwo komórki (mogłaby powstać przy szkołach, które wszak najlepiej orientują się w sytuacji materialnej wychowanków i ich rodzin), zajmującej się przydziałem nie tyle pieniędzy, co produktów, których potrzebuje rodzina. A to z tego względu na to, iż duży odsetek ubogiej części społeczeństwa to rodziny, niestety, patologiczne, w których słynne 500 złotych szybko skończy w monopolowym. Współpraca placówek szkolnych (w tym istniejących wówczas w każdej z nich lekarzy, dentystów, psychologów, pedagogów itd.) z domami, którą pamiętam z czasów tzw. „komuny” byłaby dziś (i zawsze) trafnym rozwiąza-

niem i inwestycją zarówno w naukę, jak i godny byt materialny następnych pokoleń. Katecheza w szkołach kosztuje Polskę rocznie 1 mld 150 mln złotych. Rachunek prosty jak ze szkoły podstawowej, sumę tę można przełożyć na 2 300 000 (dwa miliony trzysta tysięcy) ubogich dzieci, które otrzymałyby należne im 500 złotych! Jeśli dodam, że w 2014 kraj nasz liczył sobie 6mln nieletnich, to wniosek jest prosty jak konstrukcja cepa – zlikwidujmy katechezę, a wspomozemy prawie połowę najmłodszych obywateli! PiS powinien wręcz rzucić się na to rozwiązanie, aby zapewnić ciągłość swego projektu!

■ Mentalność

Poza oczywistymi (nie mogę pojąć, dlaczego nie dla wszystkich) argumentami liczbowymi, które same w sobie powinny być wystarczające, istnieje jednak logiczne, acz tym bardziej nie dla wszystkich, wyjaśnienie, w jaki sposób świeckość placówek szkolnych przyczynić się może do poprawy egzystencji dzieci, młodzieży i społeczeństwa w ogóle.

Wystarczy chyba rzut oka na kraje muzułmańskie, jak opisany przez Malalę Yousafzai Pakistan, gdzie muzułmańskie władze redukują naukę szkolną, a wręcz traktują ją jako szkodliwą (w przypadku dziewcząt). Młoda Autorka podkreśla na przykładzie swojej matki, jak bardzo brak edukacji powoduje niewysokie mniemanie o sobie kobiet, ich niski status społeczny i materialny i uzależnienie od męża. Oraz, co znamienne, bezkrytyczne podejście do wszelakich odgórných dyrektyw. Szkoła powinna uczyć myśleć, analizować, wyciągać wnioski. Istniejące w niej lekcje religii są dokładnym przeciwieństwem tego typu edukacji – wpajanie dzieciakom nie dość, że niesprawdzonych w żaden sposób informacji, to jeszcze, nomen omen, na wiarę, jest największym zabójstwem samodzielnego myślenia jakie tylko można sobie wyobrazić! I nie chodzi tu jedynie o dwie godziny tygodniowo (więcej niż nie-

Dziennik wydarzeń

Daty miesiąca do wykorzystania na lekcji etyki

październik 2016

Sobota 1

- ✓ Światowy Dzień Wegetarianizmu
- ✓ Międzynarodowy Dzień Osób Starszych

Niedziela 2

- ✓ Rocznicą urodzin Mahatmy Gandhiego
- ✓ Międzynarodowy Dzień Bez Przemocy

Poniedziałek 3

- ✓ Rosz Haszana
- ✓ Początek Nowego Roku Muzułmańskiego

Sobota 8

- ✓ Międzynarodowy Dzień Alfabetyzacji

Wtorek 11

- ✓ Dzień Wychodzenia z Szafy

Środa 12

- ✓ Jom Kippur

Sobota 15

- ✓ Dzień Dziecka Utraconego

Niedziela 16

- ✓ Światowy Dzień Żywności

Poniedziałek 17

- ✓ Międzynarodowy Dzień Walki z Ubóstwem

Czwartek 20

- ✓ Święto świętej księgi Sikhów

Wtorek 25

- ✓ Simchat Tora

Środa 26

- ✓ Światowy Dzień Makaronu

Czwartek 27

- ✓ Rocznicą ur. James'a Cook'a (ur. 1728)

Niedziela 30

- ✓ Dzień Spódnicy
- ✓ Święto Reformacji

których przedmiotów ścisłych, czy artystycznych!), podczas których przekonany o jedynie słusznych wartościach katecheta uczy (choć nie wiem, czy to dobre słowo) dzieci o tym, że „nie widziałeś, a uwierzyłeś” jest świetnym sposobem na życie. >>>

Jak wiemy, polskie szkolnictwo od przedszkola już (kolorowanie religijnych obrazków) po uniwersytety przesiąknięte jest obecnością duchownych. Jak pisze wielu zdegrustowanych rodziców, ich obecność zdaje się być nieodzowna na apelach, oficjalnych imprezach, ostatnio widziałam zdjęcia jednego, który święcił nowe boisko pewnej gdańskiej szkoły średniej!

Ten społeczny „fenomen”, charakterystyczny dla krajów religijnych, jest swego rodzaju cichą wodą, która bardzo skutecznie rwie brzegi racjonalizmu i ludzkiego myślenia. Im więcej pokazujemy księży, im czynniej uczestniczą oni w życiu szkół, tym bardziej dajemy do zrozumienia dzieciom i młodzieży (czyli od najwcześniejszych lat, zanim jeszcze nauczą się krytycznie myśleć), że są kompetentni w wielu dziedzinach, w tym nauczaniu i wychowywaniu dzieci (których wszak sami nie mają, albo nie wychowują), że z ich zdaniem należy się liczyć. Nie dziwi więc dziatwę kolejny ksiądz w telewizji, na paradach wojskowych, czy jako ekspert od psychologii małżeństwa i spraw seksualnych.

Religijność szkół jest wyjątkowo sprytnym sposobem na podskórnie wprowadzenie najmłodszych w atmosferę wszechobecnej filozofii wyznaniowej. Za parę lat staną się dorosłymi, którym przyjdzie podejmować świadome decyzje, dotyczące wartości moralnych w swoim życiu. Tyle, że decyzje te nie będą tak naprawdę świadome. Choć nie zdadzą sobie z tego sprawy, przesiąknięte będą światopoglądem, wpajającym od najmłodszych lat.

■ **Od katechezy do krwiożerczego kapitalizmu**

No dobra, ale gdzie tu bieda powiecie? Otóż dorosły, którego nauczono, że lepiej wierzyć, niż myśleć po pierwsze zacznie żyć na sposób religijny, produkując (wy-

nico-dziennik etyczny

redaktor naczelna

Agnieszka Abémonti-Świrniak

numer ten przgotowali

Patrycja Adamska, Natalia Bednarz,
Michał Charzyński, Peter Herl,
Urszula Kaskowa, Joanna Kędzierawska,
Dorota Klewicka, Maciej Pyrganowski,
Janina Tyszkiewicz, Małgorzata Zalewska

kontakt

ndetyczny@wp.pl

internet

<http://robila.overblog.com/>
<http://www.etykawszkole.pl/>

skład/ikonografia/infografika... i cała reszta!

Emmanuel Abémonti

bacząc słowo) następne liczne pokolenia, wszak pigułka i prezerwatywa to zło, a im liczniejsze, tym bardziej narażone na biedę. Państwo będzie rosło w siłę. Demograficzną. W końcu nie wystarczy 500 złotych dla nikogo.



Bo żeby chociaż ludzie ci stawali się przyszłymi elitami kraju. Jak wykazują badania z różnych stron świata, im wyższa klasa intelektualna, społeczna, zarobkowa, tym ludzie bardziej skłaniają się ku ateizmowi. Co oznacza, trochę skrótowo, ale logicznie, iż rzesze zindoktrynowanych małolatów staną się słabo wykształconą, a więc i gorzej płatną tanią siłą roboczą coraz bardziej bezwzględnych koncernów kapitalistycznych. Na dodatek, nauczani absolutnego posłuszeństwa, przesadnej pokory oraz charakterystyczne-

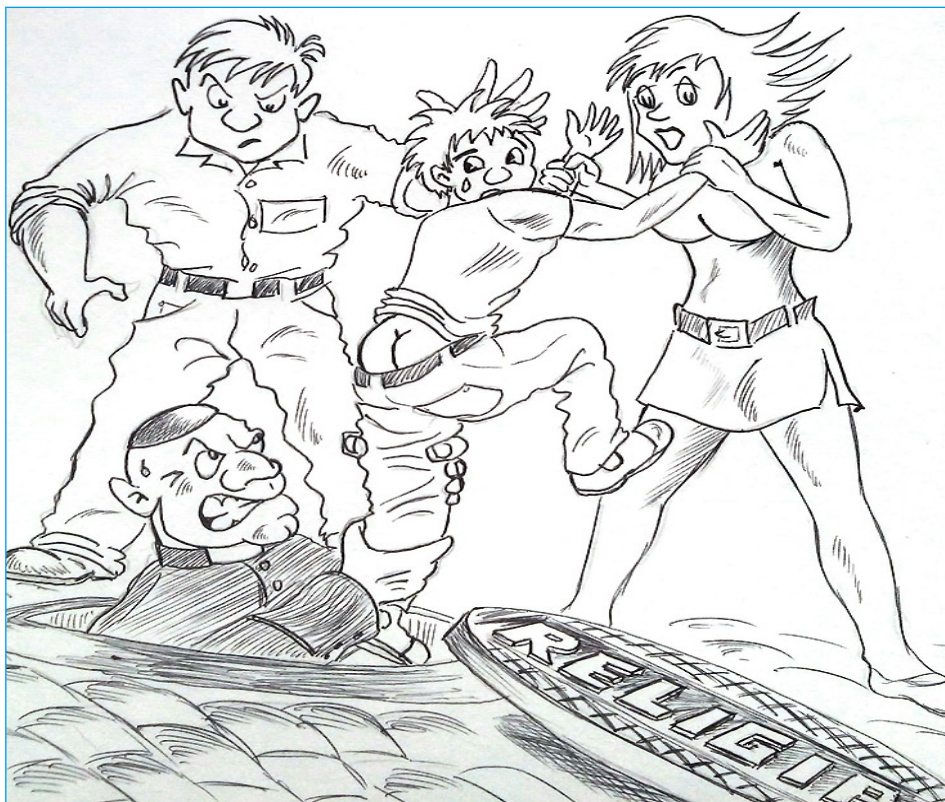
go dla kultury judechrześcijańskiej kultu cierpienia (patrz „Polska Chrystusem narodów”) nie zbuntują się i nie będą dążyć do poprawy swojego bytu. Poddaństwo wobec boga, wyuczone na lekcjach religii prowadzi bardzo prostą ścieżką do poddaństwa ekonomicznego, a zatem... do tytułowej biedy.

■ **Od laickości do lepszego życia**

Nie przez przypadek laicy Francuzi, którzy przepędzili księży ze szkół już pod koniec XVIII wieku, są w porównaniu z Polakami (doświadczam tego i uczę się na co dzień) szczytem marzeń o konstruktywnym myśleniu i rewolucie. Tam, gdzie Polacy poskarżą się jeden drugiemu, popłaczą na ramieniu brata i porzucą „kurwami”, Francuzi (jednoczący się w silnych związkach zawodowych) wysmarują list do dyrektora, mera, ministra, a nawet prezydenta!

Ich wychowani w laickich szkołach ministrowie i posłowie nie znają pojęcia „klauzula sumienia” i nie pozwoliliby żadnemu aptekarzowi na niesprzedawanie pigułki „dzień po”, która jest tutaj dostępna bez recepty! Co, gdyby tak pociągnął rozumowanie, sprawia, iż odsetek rodzin wielodzietnych (często z przypadku, bo pigułka jest „be”), których nie stać na podręczniki i zeszyty (w podstawówce to państwo stać na to, by je dzieciom dawać i wypożyczać) jest znacznie niższy niż w katolickiej Polsce.

Zapewnij dziecku lepszą przyszłość – walcz o świeckość polskiej szkoły! ■



Masajowie – piękne i bestie

[tekst, z uwagi na krótki ale drastyczny opis obrzezania dziewcząt, może być szokujący dla młodszych czytelników]



„**B**IALA MASAJKA” - chyba większość z nas zna ten film, o zakochanej na zabój w masajskim wojowniku dziewczynie z Europy. Legendy o Masajach – plemieniu z Afryki, zamieszkującym Kenię i Tanzanię – są często przez filmowców i pisarzy przejaśkrawiane, lub przeciwnie – ich brutalne zwyczaje traktowane są często po macoszemu, aby nie urazić „delikatnego” zachodniego widza.

Kim tak naprawdę są Masajowie – półkoczownicza, nieokielznana i dzika grupa niepoliczonych do tej pory ludzi? Co prawda jest to jedna z najlepiej poznanych grup etnicznych na świecie, jednak wiemy tyle, ile sami na przestrzeni wieków Masajowie nam pokazali. Monoteiści, wierzący w jednego boga – Engai, tworzący tak zwane kohorty (podziały ze względu na wiek, doświadczenie, oraz przebyte rytuały) Masajowie tworzą społeczeństwo patriarchalne - najważniejsi w plemienu są starsi mężczyźni i to oni podejmują większość decyzji. Kobiety zajmują się dziećmi, gotowaniem, dbaniem o wodę i domostwo, mężczyźni zaś polują, bronią plemienia i od bardzo młodego wieku pomagają przy wypasie bydła. Ich domy są mocno „tymczasowe”, gdyż plemiona cały czas wędrują. Zbudowane z drewnianych pali, obłożone krowim łajnem, pomieszanym z popiołem, moczem, błotem i trawą

chronią przed słońcem Afryki.

Jeśli chodzi o zwyczaje Masajów, najważniejsze są rytuały przejścia z kohorty niższej do wyższej. Młodzi mężczyźni, aby przejść z grupy „chłopców” w stan wojownika, muszą poddać się obrzezaniu – oczywiście bez zachowania zasad higieny, znieczulenia. Najmniejszy grymas bólu na twarzy traktowany jest jako hańba. Młodzieniec nie może wydać z siebie nawet pisku bólu. Rany goją się często miesiącami, dochodzi do zakażeń. Dochodzenie do siebie zajmuje kilka-kilkanaście tygodni, a przez ten czas młodzi Masajowie żyją w *Manyatta*, wiosce zbudowanej przez ich matki.

■ Stań się kobietą... lub zgiń

Jeszcze bardziej przerażający jest rytuał przejścia ze stanu „dziewczynki” do kobiety gotowej do zamążpójścia. Według szacunków (zależnie od regionu) obecnie od 40-73% Masajów do dzisiaj praktykuje kobiecie obrzezanie, mimo iż jest ono w Kenii i Tanzanii surowo zakazane przez tzw. *Nową Konstytucję*. Masajowie często nic nie robią sobie z „zachodnich zakazów” i kultywują ten przerażający tradycyjny rytuał u dziewczynek we wczesnym etapie dojrzwiania.

Sam zabieg jest wykonywany bez znieczulenia, prymitywnymi i często tępyimi narzędziami. Samo obrzezanie, ma kilka

form – od odcięcia czubka łechtaczki, aż po najdrastyczniejszą – gdy wycinane są cała łechtaczka, wargi sromowe mniejsze i większe, skóra ze ścianek pochwy. Następnie kobieta jest ciasno zaszywana, aby męskim otworem lub słomką mogła wydaląć mocz i krew miesiączkową.

Choć każdy kiedyś słyszał (chociażby z prasy czy telewizji) wołanie o pomoc kobiet z plemion, które praktykują obrzezanie, oprócz międzynarodowych zakazów i działań organizacji rządowych i pozarządowych, które starają się wpłynąć na dramat kobiet – niestety podziemie „krwawej tradycji” działa doskonale. Słynna książka i film - „Kwiat Pustyni”, traktująca o historii somalijskiej dziewczynki **Waris Dirie**, która mimo potwornego okaleczenia uciekła z plemienia i została modelką (mieszka obecnie w Polsce, w Gdańsku) stała się bestsellerem. Jednak mimo walki Waris, nawet jako ambasadora ONZ, obrzezanie kobiet dalej jest praktykowane.

O tragicznych doświadczeniach Masajskich kobiet szeroko wypowiadała się także pochodząca z Kenii Masajka **Esther Somoire**. Podczas konferencji o prawach mniejszości, organizowanej przez Minority Rights Group, naświetliła ten problem, opowiadając na podstawie własnych doświadczeń, kim, a raczej czym, jest kobieta w plemieniu Masajskim. Od pokoleń rolą kobiety jest zamążpójście, a później rodzenie dzieci – czym więcej, tym większa chwała dla jej męża. Oczywiście wiele porodów kończy się komplikacjami i śmiercią – okaleczone organy wewnętrzne i zewnętrzne nie pozwalają na urodzenie dziecka.

Na szczęście Esther wyrwała się z tego piekła, zaczęła działać jako polityk i w 2007r. założyła organizację Centre for Indigenous Women and Children. Wywodząc się z plemienia Masajskiego i znając „tradycję” od podszewki, stara się stopniowo uświadamiać masajskie plemiona, iż obrzezanie, mimo że głęboko zakorzenione w tradycji, jest niczym innym jak barbarzyństwem i skazywaniem kobiet na cierpienie, a często i śmierć.

■ Liczby nie kłamają...

... i wg szacunków 98% Somalijskich dziewcząt zostało poddanych obrzezaniu. U Masajów licznik ten zatrzymał się na niewiele mniej przerażającym poziomie 73% (dane wg rządowej komisji ds. przeciwdziałania obrzezaniu Anti-FGM Board). Nawet w tak rozwiniętym ekonomicznie, kulturowo i politycznie kraju jak Ghana, zdarzają się przypadki obrzezania kobiet. Wg **Małgorzaty Glatz-Pawłowskiej**, która od wielu lat jeździ do Ghany, Togo i Beninu, niosąc pomoc małym Afry- >

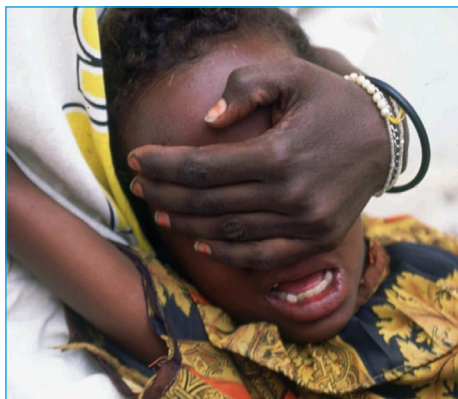
» kańczykom, mimo iż w tych krajach rytualne obrzezanie jest autentycznie ścigane i karane, zdarzają się tam przypadki okaleczenia małych dziewczynek. Najczęściej ma to miejsce na północy Togo, gdzie zamieszkują muzułmanie. I choć to często przypadki jednostkowe, rzadkie, to za każdym takim czynem na małej dziewczynce, idzie jej dramat ciągnący się przez całe życie, ból i cierpienie.

■ *Mordercza tradycja*

Ile kobiet umiera zaraz po zabiegu z powodu wykrwawienia się, a ile po jakimś czasie z powodu zakażeń, komplikacji, niegojenia się ran, czy podczas porodu? Tego nie dowiemy się nigdy, gdyż po uchwaleniu Nowej Konstytucji, zakazującej surowo obrzezania dziewczynek i kobiet, cały proceder zszedł do „podziemia” wiosek Masajskich.

Jedyne co wiemy dzięki organizacjom broniącym kobiet to fakt, iż każdego dnia na całym świecie, w imię religii i tradycji obrzezanych jest ok. 6 tysięcy dziewczynek. Według bardzo ogólnych szacunków 30% z nich z powodu tego zabiegu umrze...

Dla nas, ludzi zachodu to na pewno szok, często i chwilowe lzy. Lecz potem wracając do codziennych spraw, zapominamy, że oprócz naszego życia w naszym kraju, są inne „światy”, których nie możemy pojąć, pewnie tak samo, jak małe dziewczynki brutalnie okaleczane przez rodziny. Im nikt nie tłumaczy, nie pociesza. Czy możemy jakkolwiek pomóc? Na pewno. Na portalach społecznościowych, stronach z akcjami charytatywnymi można znaleźć setki, tysiące apeli o pomoc dla Dzieci Afryki. Czasu często nie cofniemy, ale możemy osłodzić życie tych wojowników i wojowniczek, wysyłając im ubrania i zabawki poprzez organizacje i osoby prywatne (jak chociażby wspomniana wyżej Małgorzata Glatz-Pawłowska) lub wirtualnie adoptując jedno z dzieci.



Jesteśmy TU, ale możemy być i TAM. Bo pomagając jednej czy kilku osobom nie zmienimy całego świata, ale dla tych kilku osób ten cały świat możemy odmienić. ■

Nieco podróży

Maciej Pyrzanowski / ilustracja autor / foto internet

Arabowo, odsłona druga

TYM RAZEM DO ALGIERU. Póki co, po załadunku – lashing. Czyli mocowanie towaru do statku. Żeby nie pogubić i nie zatonać. Ciężka praca. Oplątanie linami stalowymi, łańcuchami i ściągaczami całego ładunku na pokładzie. Nie ma tutaj godzin pracy. Robi się, aż się zrobi. Niezależnie od pory dnia czy nocy. Od pogody też. Drewno jest nie tylko w ła-

ne statkowe życie w morzu. Zahaczyliśmy jeszcze jakiś port (chyba Ryga), gdzie przy okazji zjechał fitter. Potem spokojny przelot do Algieru przez cieśniny, Północne, Kanał, Biskaje i Gibraltar. Nic chyba szczególnego się nie wydarzyło w drodze. Zwykły kierat. Czasem ćwiczenia ratunkowe. W Marinie ma być kontrola. Najpierw bandery. Jesteśmy zarejestrowani na



downi, ale i na jej pokrywach. I to właśnie trzeba dokładnie zamocować. Po lashingu, styranym jak pies, wracam na wachtę do trupu. Przyjeżdża Ził z cysterną. Schodzę do niego, kierowcy znaczy, i pytam co jest. Woda. Wszędzie wodę pobieraliśmy, podłączając się do kei. Tutaj z cysterny. Wołam motorka (motorzystę). A, no dobra, dawaj wąż. Podłączamy wąż do zaworu, kierowca do cysterny i leci. Po chwili wąż jest pękaty więc pompa ssie. Macham kierowcy, że ok. Ten unosi kciuk i znika w szoferce. Znowu łażę dziób-rufa i, chcąc nie chcąc, zaglądam z góry do szoferki Ziła. A tam kierowca na serwetce: razowiec, ogórki i jakiś napój przeźroczysty w szklance. Niesamowite. Jakbym nie widział, to bym nie uwierzył. Zresztą w wiele rzeczy na statkach uwierzyłem. Tymczasem gość obalił parę kolejek tego trunku, zapalił, zwinął majdan, pomachał mi i pojechał. Prosto.

No i wychodzimy. Bierzymy pilota, manewry i odcumowujemy. Ja w obsadzie dziobowej przy cumach. Potem wsiadam na ster, bo jestem sternikiem manewrowym. Więc skończę jedno, zaczynam drugie. Dopóki jest pilot, musi być sternik. Potem, jak wychodzimy na pełne morze, to statek jedzie na autopilocie. Po oddaniu pilota zwijamy sztormtrap, klarujemy na „morsko” pokład i ... normal-

Malcie. Tzn. pod taką banderą pływamy. Więc przyjadą z ichniego Rejestru Statków. Wcześniej ma być audyt armatora. Więc stary zaczął być miły, bo chce, żeby wszystko wypadło na cacy. No więc może nie taki spokojny ten przelot, bo trochę więcej roboty. Pracę nam wydłużył znowu do 18-tej. W soboty też. W niedzielę krócej. Ma rozmach. Nie wiem, jak inni, ale ja nawet, gdy padałem ze zmęczenia, lubiłem patrzeć nocą w gwiazdy, a za dnia na morze. W takich chwilach zmęczenie znikało i wracały moje chłopięce marzenia. To one zresztą zaprowadziły mnie na morze. Od pierwszego przeczytania „Znaczy kapitan” Borchardta w latach chłopięcych, śniłem o morzu. „W takich chwilach nie istniały lądy. Świat składał się z wody, wiatru i gwiazd, do których lecieliśmy”... Ta myśl z książki zawsze do mnie wraca, gdy patrzę w gwiazdy. Najpiękniejsze słowa, jakie czytałem. I one były ze mną, gdy nocą leżałem na pokładzie, gapiąc się w rozgwieżdżone niebo. Kto nie widział, ten nie zrozumie magii chwili. To samo niebo było nad głowami pierwszych odkrywców nowych lądów. Te same gwiazdy świeciły żeglarzom z przerażeniem wypatrującym morskich bestii... Czasem myślę, że za późno się urodziłem.

Przed albo tuż za Gibraltarem (nie pamiętam już dokładnie) widziałem dziwne »

» zjawisko. Wracając z mojego nocnego gapienia się na gwiazdy zauważyłem w wodzie światelko. Żółto-zielone. Najpierw jedno, za chwilę dwa, trzy... potem całe mnóstwo. Jakby olbrzymia siatka z żarówek tyle, że pod wodą. Zawołałem kumpla. Co to jest. Oczywiście stary wyga nie przyzna nigdy, że czegoś nie wie. Glony. Acha, no świetnie. Ale zaraz drugi twierdzi, że to ryby. Inny przysięga iż to meduzy. Cokolwiek to było, widok był niesamowity. Wręcz bajkowy. Magiczny. Do dziś jednak nie wiem co to było. Tymczasem Algier. Stajemy na redzie bo kolejka do rozładunku. Dość blisko lądu, więc widzę ogromne miasto w całej okazałości. Nad miastem góruje pomnik niepodległości, zaprojektowany ponoć przez Polaka. W mieście co i rusz minarety. Jak antenki. No może i są nimi. Cholera wie. Sprzątamy dokładnie pokład, sortujemy śmieci. Pilnujemy podniesienia i spuszczenia bandery. Zwykle jest non stop podniesiona. Jednak w krajach, gdzie korupcja pożera jak termit każdy zakamarek życia, lepiej uważać na wszystko. Wala kary za byle co. Kolejne źródło dochodu. A nie chcesz płacić kary? To zapłać łapówkę. Więc, tak czy siak, płac chłopie i płacz. Jednak dopiero w jednym z kolejnych rejsów, w Nigerii, poznałem korupcję doskonałą. Brali łapówki nawet w ziemniakach. Ale to już inna historia.

Stojąc na redzie, próbuję zadzwonić do domu. Siadam na pokładzie, wyciągam telefon i... najpierw pojedyncze zawodzenia. Potem drugie, trzecie i za moment całe miasto ..hm, śpiewa? Zawodzi? To nawoływanie do wieczornej modlitwy. Cholera w złą porę wylazłem. Porąbałem numery i jakieś babsko po francusku coś do mnie szwargocze. Pomyłka, przepraszam. Ale dobrze, bo i tak bym nic nie słyszał przez te „śpiewy”. W końcu odprawa, pilot i stajemy do kei. Obok stoi chłodnicowiec. Na nabrzeżu stare dźwigi portowe. Powybijane szyby, czuć od nich kolonialne czasy. Naprzeciw jakieś rudery portowe, dalej już zadbane miasto. Wachty portowe. Ktoś opowiada, że zabili jakichś włoskich marynarzy. Nocą wleźli na pokład. Coś może w tym jest, bo ma lzy w oczach. Stoję od 20 do 24. Chodzę cały czas dziób-rufa. Sprawdzam cumy, pokład itd. Trap na noc podniesiony do góry, żeby nikogo nie „zapraszał”. Na nabrzeżu dzieciaki. Koło północy wyszły z dźwigu. Okazało się, że tam śpią. Pod chłodnicowiec podjeżdżały co jakiś czas ciężarówka i ładowano na nie banany. Chłopcy czaili się wokół i sprytnie wskakiwali na samochody, wykradając całe kiście owoców. Nagle wpadła policja z długimi kijami. Zaczęli dwóch napięrczać aż piszczełi. Jeden ze strachu

wlaził pod ciężarówkę i złapał się podwozia. Skutecznie bo jeden policjant „zaglądał” tam kijem i go nie znalazł. Samochód odjeżdża i... pusty plac. Młody pojechał uwieszony podwozia. Bardziej bał się policji niż podróży pod samochodem. Pozostałych złapanych powlekli gdzieś za fraki. Oczywiście towarzyszyły temu niesamowite wrzaski. Wszechobecne tutaj.

No dobra, popatrzyłem idę na obchód. Sprawdzam dziób - cumy ok. Idę na rufę. Stoimy prawą burtą do kei więc przejdę się lewą. Zobaczę, co i jak. Wchodzę za nadbudówkę a tam... Stoi śniady friend i zagląda przez okno do messy. W koszulce NY coś tam. Wołam gościa i od razu przez radiotelefon zgłaszam trzeciemu (oficerowi), że mamy gościa. Wywał go. No dobra. Pytam co tu robi. Ten patrzy na mnie z nienawiścią. Rozejrzał się na wszystkie strony i przez chwilę jakby się zastanawiał. Potem przyjmuje „uśmiech nr 1” i zaczyna mnie błagalnym gestem prosić, żebym nie wzywał policji. On jest tylko głodny. Nic nie jadł. Po ubraniu i wyglądzie wydaje się, że żre regularnie i to nieźle. Policji jednak nie mamy zamiaru wzywać bo... biurokracja. Mówię mu, że sprowadzę go na ląd. Opuszczę trap i będzie ok. Cholera, to jak on tu wlaź, jak trap podniesiony? Od-ruchowo kukam za burtę czy jakaś dzonka nie cumuje ale nic. Pusto. No to idę do

starczająco wysoko by zrobił sobie krzywdę spadając na keję. On jednak nic sobie z tego nie robił. Zszedł po dziobowej cumie wzdłużnej na ląd. NA STOJĄCO. Byłem, widziałem. Jak linoskoczek. Stałem oniemniały. Gdy już stanął na lądzie podszedł na skraj nabrzeża, tuż przy burcie. Spojrzał na mnie i powolnym gestem przejechał otwartą dłonią po gardle. Na twarzy czysta nienawiść. Taki sam wyraz twarzy, jak u tego Saudyjczyka w stanach. Coś tam jeszcze powiedział. Wyłowilem tylko słowo „islam” i znowu gest podrzynania gardła. Ja również go pozdrowiłem. Środkowym palcem. I dorzuciłem parę staropolskich pozdrowień. Dalej stał nienawistnie wpatrując się we mnie. Podniosłem walkie-talkie i wywołałem mostek. Pomyślał chyba, że kogoś wzywam albo może policję i zniknął. Zapomniałem dodać – wszyscy zamykali się na noc w kabinach. Czego normalnie się nie robi. O zamykaniu nadbudówki i wszystkich pomieszczeń i włazów na pokładzie nie wspominał. Bo to norma w każdym porcie. Szczególnie pełnym friendów.

Rano okazało się, że jakieś święto i nie mogą pracować. Chyba Ramadan, ale nie pamiętam dokładnie. Stary mówi, iż agent załatwia, żeby dostali ichnią dyspensę od kleryka (fatwa?) na pracę. Oczywiście nie za darmo. Kraje się zmieniają, jednak kler



port w Agierze

gościa i mówię, że już musi iść. On dalej o jedzeniu, niewinności. No i oczywiście a jakże, okazało się, że jest moim friendem. Urok krajów arabskich. Co port to friend. Tyle, że lepiej nie stać do niego plecami. No więc prowadzę białołącego frienda do trapu. Gość jednak, jak tylko stanęliśmy na prawej burcie (tej od nabrzeża) dał susa w kierunku dziobu. No to jak za nim. Wbiegł na dziobówkę, która jest wyżej niż pokład główny. Zastaniają ją jednak nadbudówka dziobowa, bomy i kabestany. Więc gdyby miał tam kumpli to nieciekawie dla mnie. Nawet trzeci z mostka nie zobaczy. Ale wbiegam za nim a tu... gościu „kic”, przez nadburcie na cumę. Mówię mu, żeby się nie bał i zszedł. Nie wezwę policji i opuszczę mu trap. Bo spadnie. Dziób był wy-

wszędzie taki sam. Żądny władzy i kasy. I o to w tym wszystkim chodzi. Reszta to środki socjotechniczne do manipulowania małuczkimi. Znacząca cała otoczka z abra-kadabra. Nie wiem, więc jak to było z tym świętem ale po jednym dniu ruszył rozładunek. Idę na nabrzeże liczyć ładunek i slingi. Slingi to takie liny, zaplecione w koło lub w dwa oka na końcach. Do podnoszenia ciężarów. W tym wypadku drewna. Są z atestem dopuszczającym konkretny udźwig, więc friendom są niezmiernie potrzebne do wszystkiego. Z resztą wszystko co ze statku jest im niezbędne. Jestem pewien, że gdyby zostawić na jedną dobę statek samopas, to rankiem pozostałyby tylko konserwy wieprzowe z kuchni. No może przesadzam. Pół doby. □

TY GEJU!!!



SZKOŁA - miejsce zdobywania wiedzy. Tej programowej i tej od kolegów, koleżanek. Większość aktywności dziennej dziecka przypada na szkołę. U schyłku dnia, gdy rodzice wracają do domów po dniu pracy pozostaje niewiele czasu na wspólną naukę. I, nawet jeśli dziecko kończy dużo wcześniej, to pozostaje w zasięgu oddziaływania szkoły. A to w świetlicy (do trzeciej klasy, potem won!), a to w pośród kolegów, koleżanek klasowych, którzy również nie mają co ze sobą zrobić do powrotu rodziców. Tak więc, co by nie wykrzykiwali nauczyciele (w przerwach pomiędzy "a na zachodzie nauczyciele to zarabiają tyle...") na temat tego, że szkoła nie wychowuje to szkoła wychowuje. W ogóle wychowanie to proces w którym współuczestniczą i szkoła, i dom. Z tym, że z racji czasu spędzanego w tygodniu w szkole to ona (ta szkoła) bardziej. Prosta matematyka. Nie licząc godzin na sen to właśnie tam spędzają więcej czasu. Bo szkoła to misja. Przynajmniej powinna nią być.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdy podczas tradycyjnych pogaduch przyobiednich z synem usłyszałem to coś. Otóż rozmawiamy sobie jak zwykle pomiędzy kęsami. Jak w pracy? Jak w szkole? Z naciskiem bardziej na "szkole". No i syn opowiada. Taki a taki pobił się dziś z

tym i z tym. O, serio? A o co? - Pytam. Bo nazwał go gejem. No dobra. A gdzie tu obraza? I okazuje się, że jest. I to wielka. Dla tych młodych ludzi. No i zaczynam się dowiadywać od syna, że od dawna takie "wyzwiska" krążą po klasie. Należą do najgorszych. Mam nadzieję, że moje dziecko nie używa. No nie - zapewnia. Ufam synkowi. Ale różnie to bywa. Od zawsze chyba tłumaczę dziecku na temat różnorodności ludzkich uczuć. Więc wie, że można kochać dziewczynę, można też i faceta. To sprawa każdego z osobna. Jest to rzecz normalna i prywatna. Więc „gej” nie może być używane pejoratywnie, ale jako stwierdzenie. Dla nas to normalne, ale widać w szkole nie. Była to druga klasa dziecka więc czym skorupki za młodu... Biorę telefon i dzwonię do wychowawcy. Pani potwierdza, że tak właśnie dzieci coraz częściej się „wzywają” i zwraca na to uwagę. Miałem urwać się z pracy do szkoły, pogadać o tym bo mnie gryzło i nie mogłem tego tak zostawić. Nie po to uczyć w domu tolerancji (nie dla głupoty) żeby szkoła (!!!) zrobiła mi z dziecka homofoba. Wypadła jednak krótko potem wywiadówka, więc zamiast „urywać” się z pracy postanowiłem pomówić o tym na zebraniu. No to mówię. Zostałem po wywiadówce i rozmawiamy. Że wychowuję ucząc tolerancji, że gej to nie wyzwisko,

tak jak hetero nim nie jest. Że prawa do miłości nie może odbierać czyjs ciasny i prosty jak kij rozumek. No tak, racja - pani przytakuje. Poprosiłem Panią wychowawczynię (mam wielki szacunek dla tej Pani, doświadczonej i kochanej przez uczniów pedagoga), aby porozmawiała z dziećmi na temat różnorodności. O tym, że pan może kochać pana, pani panią czy też pan i pana i panią. Że kochanie kogoś innego to normalna sprawa i przede wszystkim prywatna. Nie powód do wyzwisk. Które mogą doprowadzić do nieszczęścia. Każdy ma prawo do szczęścia itd. Mówiąc szczerze to spodziewałem się jakiejś formy zbycia, odmowy (jak np. moje zapytanie do dyrektora o krzyże w klasach). Pomimo mojego szacunku dla tej Pani wiem w jakim środowisku pracuje i byłem pewien odmowy. No i zdziwiłem się. „Dobrze, porozmawiam z nimi i wytłumaczę” - usłyszałem. Podziękowałem. I mówiąc szczerze zanie mówiłem. Mało tego, dzień czy dwa potem Pani zadzwoniła do mnie i poinformowała, że przeprowadziła rozmowę na godzinie wychowawczej. Tłumaczyła, wyjaśniała. Jakby mnie ktoś miodem polewał. Będzie do tego wracała. Szacunek i ułkon. Dla tej Pani. Szkoda, że w każdej szkole i klasie nie ma tak odważnych... hm, ludzkich kobiet. Coś, co powinno być normalne, staje się w naszym klerykalnym kraiku aktem heroizmu. Ale i tak trzeba doceniać. Bo ci wszyscy zaciekli homofobi nie spadli z kosmosu. Wyszli ze szkół, salek katechetycznych. Ktoś podlewał nasionko nienawiści i ktoś je zasadził. Czas temu komuś „zasadzić” kopa i odciąć od edukacji naszych milusich... □

Niecodzienny przedmiot

Emmanuel Abémonti / foto internet



elektroniczny widelec, do nawijania spaghetti (ze strony sprzedaży internetowej)

Palenie szkodzi polu

Początek jesieni to w wielu państwach Europy okres barbarzyńskiego wypalania ściernisk, pastwisk, roślinności porastającej rowy melioracyjne czy też pozostałości po wyrębie drzew. Pomimo, że podpalaczom grożą kary więzienia i wysokie grzywny, chętnych nadal nie brakuje. Dlaczego?

ODPowiedź na tak postawione pytanie nie jest łatwa. Jest to bowiem zjawisko zakorzenione w kulturze ludowej, przesądach i legendach. To jedna z wielu ponadnarodowych tak zwanych mądrości ludowych. Niezależnie od państwa i miejscowej kultury ludzie wierzą, że ogień ma pozytywny wpływ, na jakość gleby i zwiększa szanse na lepsze zbiory. Nauka już dawno temu udowodniła destrukcyjny wpływ wypalania traw i ściernisk na środowisko. Wielu jednak nadal nie ufa ekspertom i uprawia ten okrutny proceder. Wspierają ich w tym niektórzy telewizyjni publicyści. Ot, na przykład popularny podróżnik Wojciech Cejrowski.

■ Szkodliwy ogień

Dla wielu wypalających podłożenie ognia jest ostatnią czynnością w ich życiu. Żar bowiem przyczynia się do ich śmierci. Giną z powodu zawału serca, wywołanego gwałtowną zmianą temperatur, zabija ich udar termiczny czy sam ogień, który potrafi gwałtownie zmienić kierunek i odciąć drogę ucieczki.

Jeżeli uda im się uciec to ogień, który podłożyli, dopadnie ich i ich sąsiadów w niedalekiej przyszłości. Otóż w trakcie wypalania traw, do atmosfery idzie dym zawierający rakotwórcze węglowodory, dwutlenek węgla oraz dwutlenek siarki. Taka mieszanka jest silnie trująca. Jej wdychanie przyczynia się do alergii i nowotworów. Dym drażni także oczy. I stąd biorą się kłopoty okulistyczne wypalaczy i ich sąsiadów. Szczególnie narażone na nie są dzieci. Dodajmy do tego kłopoty z sercem, układem kostnym i nerwowym maluchów mieszkających tam, gdzie wypala się trawy czy ścierniska. Skutki tego proceduru dotyczą także ludzi, mieszkających daleko od tych miejsc. Wypalanie zwiększa bowiem ogólne zanieczyszczenie środowiska. Gęsty dym z wypalanych traw to także jedna z przyczyn poważnych wypadków drogowych – ogranicza widoczność kierowcom. A że drogi lokalne są często słabej jakości, każde opóźnienie reakcji prowadzącego samochód zwiększa tylko ryzyko wypadku czy kolizji.

■ Niszczenie gleby

Wypalanie traw i ściernisk wbrew lu-

dowej legendzie nie przyczynia się wcale do zwiększenia żyzności gleby. W rzeczywistości jest to, bowiem działanie, które ją zmniejsza. Jak to możliwe? Otóż w wyniku wypalania, ziemia się wyjaławia, zostaje, bowiem zahamowany naturalny rozkład resztek roślinnych oraz asymilacja azotu z powietrza. Palące się poszycie zapala następnie podziemne warstwy torfu. Ten może zaś zalegać nawet do kilkunastu metrów w głąb.

Po pożarze, zewnętrzna warstwa gleby potrzebuje, jak wynika z badań gleboznawców, kilku lat na zregenerowanie się. Głębiej położony torf odrodzi się po kilku tysiącach (!) lat. Dlaczego tak się dzieje? W przypadku zewnętrznej warstwy powodem jest gwałtowne zmniejszenie się, po wypaleniu, ilości resztek organicznych oraz zniszczenie próchnicy, wypełniającej przestrzawy między mineralnymi gruzelkami gleby. Powoduje to kurczenie gleby i powstawanie w niej szczelin oraz spękań. Te ostatnie procesy powodują erozję głębszych warstw, w tym warstw torfu. Wypalona łąka czy pole są również bardziej narażone na destrukcyjne działania wiatru, który wywiewa resztki żywej gleby oraz deszczu, który je wypłukuje. W ogniu giną bakterie, które przyspieszają rozkład resztek roślinnych i zwierzęcych oraz asymilację azotu atmosferycznego. Długo pozostaną, więc zanieczyszczone szczątkami roślin i zwierząt.

■ Pielęgnacja chwastów

Ogień wypala to, co na łąkach, ścierniskach, wzdłuż rowów melioracyjnych jest cenne przyrodniczo. Wypalający nie pozbywa się, jak mu się wydaje, chwa-

stów, bo im ogień nie szkodzi. Ich głęboko położone korzenie ocaleją pomimo wysokiej temperatury. Ogień zlikwiduje za to ich konkurencję, czyli trawy doskonałej jakości i ziola. W efekcie zamiast oczyszczać łąkę z przeszkadzających chwastów wypalający dają im doskonałe warunki do dalszego rozwoju. Na osłabionej glebie to one mogą się, bowiem szybko odrodzić. Ich korzenie ocalały z pożaru. One nie potrzebują wartościowej gleby. W ogniu giną ich najwięksi naturalni wrogowie, czyli mrówki. Zwalczają one także szkodliwe owady. Jednak kolonia mrówek niszczy ich nawet 4 mln sztuk. Zjadając resztki roślinne i zwierzęce, ułatwiają rozkład masy organicznej oraz wzbogacają warstwę próchnicy. Przewietrzają glebę. Podobnymi sprzymierzeńcami w walce ze szkodnikami są biedronki. Żywią się niszczącymi rośliny mszycami. Biedronki także giną w ogniu. Ofiarami pożarów są również trzmiele i pszczoły. Mniej roślin zostaje, więc zapyłonych. Niszczą i drobne organizmy niezbędne dla procesów użyzniania gleby- dżdżownice, pająki czy wije. Wraz z nimi ogień pochłania inne drapieżne owady oraz żaby, jeże, krety zjadające drobne gryzonie. Ofiarą jego padają zające, lisy, borsuki, kuny, nornice, badyłarki, ryjówki. Śmierć w płomieniach czeka gromady ptaków oraz ich pisklęta. Wśród nich są i skowronki. Ogień pochłania także zwierzęta domowe i gospodarskie, które przypadkowo się tam znalazły.

■ Szkoda wieloraka

Co ważne pola i łąki po wypaleniu dają mniejsze plony a pasze, jakie z nich pochodzą są mniej wartościowe. Karmione nią zwierzęta rosną wolniej. Ot, na przykład krowy. Karmione trawą wyrosłą na pogorzelsku dają mniej mleka.

Dlaczego więc nadal znajdują się ludzie, którzy wypalają pola, pastwiska, brzegi rowów melioracyjnych czy ścierniska? Oto wielka tajemnica społecznego niemyślenia! □



1 października - Światowy Dzień Wegetarianizmu

WEGETARIANIZM, inaczej jarstwo, to świadome wykluczenie z diety produktów mięsnych. Decyzja ta najczęściej podyktowana jest względami etycznymi - wegetarianin nie chce mieć w swojej diecie niczego, co okupione jest śmiercią żywego stworzenia, niezależnie od tego, do jakiego gatunku należy. Troska o dobrostan zwierząt, wbrew temu, co mówią krytycy, jest stylem życia bardzo korzystnym, także dla otoczenia. Ustanowiony w 1977 roku w Stanach Światowy Dzień Wegetarianizmu powstał po to, by korzyści płynące z wegetarianizmu promować.

■ Hummus Pitagorasa

Niejedzenie mięsa to nie żadna moda, ale znany i ceniony od wieków sposób odżywiania, który dziś trafia na podatny grunt. Mięsa nie jadł Pitagoras, czy Tołstoj, który rzekł, że „wegetarianizm stanowi kryterium, dzięki któremu możemy poznać, czy czyjeś dążenie do moralnej doskonałości jest prawdziwe i szczerze”. Noblista Bernard Shaw mówił, że zwierzęta są jego przyjaciółmi, a on nie jada przyjaciół.

Poeta Plutarch wytoczył ciężkie działo i to mięsożercom kazał tłumaczyć się z tego, co ląduje na ich talerzu. Pytał, jakim prawem jedzeniem nazywają cuchnące ciała i części, które jeszcze chwilę wcześniej krzyczały i płakały, i dlaczego dla kawałka mięsa pozbawiają zwierzęta „słońca, światła, całej życiowej ewolucji, do której mają prawo poprzez narodziny oraz życie”. Prawo? No właśnie - czy zwierzęta mają prawa? Skoro czują, są zdolne do emocji, wychowują i kochają swoje młode, czerpią przyjemność z zabawy i smucą się z rozstania, czy możemy traktować je gorzej niż ludzi?

■ W interesie zwierząt

Obrońcy status quo na talerzu podkreślają, że zwierzęta od wieków pracują dla ludzi, dostarczają rozrywki i pożywienia. Czy jednak postawa szowinisty gatunkowego da się obronić w XXI wieku i to tylko dlatego, że jest odpowiednio stara? A może, jak postuluje wielu współczesnych etyków, powinniśmy postępować zgodnie z utilitaryzmem preferencji i zrezygnować ze smacznego posiłku uznając, że taki kaprys ma mniejszą wagę niż wola życia zwierzęcia?

Sprawa nie jest prosta – ludzie od za-

wsze jedzą mięso, wielu nie wyobraża sobie życia bez niego. Jednak podobnie, jak niegdyś problem niewolnictwa czy praw wyborczych kobiet, temat statusu moralnego zwierząt powracać będzie coraz częściej. Im szybciej wypracujemy nowe podejście, tym lepiej dla nas.

■ Twój talerz – nasza sprawa

44 kg - tyle rocznie mięsa spożywa statystyczny mieszkaniec naszej planety (to średnia – w USA je się go aż 120 kg!). Mięso nadal traktowane jest jako potwierdzenie statusu społecznego, a że wiedzie nam się lepiej i jest nas coraz więcej, od lat 60. produkcja mięsa wzrosła czterokrotnie, jemy go obecnie dwa razy więcej niż pięć dekad temu. Większość światowej produkcji zwierzęcej to chów przemysłowy, ogromnie wpływający na środowisko, zagrażający zwierzętom i nam samym również.

Co więcej – mięso ze sklepowych półek w większości jest niezdrowe – otłuszczone i pełne antybiotyków (aż połowa światowej produkcji!), które czynią nas coraz bardziej bezbronnymi wobec groźnych chorób. Co prawda wołowina z krów wypasanych na pastwiskach, czy też kurczaki z wolnego wybiegu mają aż do 50% mniej tłuszczu, to jednak kosztują krocie, a przecież przyzwyczailiśmy się już do tego, że mięso jest tanie.

Spór o mięso ma także dużo szerszy, ekologiczny kontekst. Aż 14% światowej emisji gazów cieplarnianych pochodzi od zwierząt hodowlanych. O ograniczenie spożycia mięsa (np. do pół kilograma tygodniowo) apeluje coraz więcej rządów, w tym krajów tak olbrzymich, jak Chiny. Przykład płynie chociażby z „pobliskich” Indii, mekki jaroszy, gdzie wegetarianizm pojawił się już II tys. lat p.n.e., a obecnie 30% społeczeństwa nie je mięsa. Na drugim miejscu są Izraelczycy (ok. 15%) i Szwedzi (ponad 10%). To globalny trend, także dlatego, że wegetarianie jeszcze nigdy nie mieli tak łatwo - jarska żywność jest dostępna, smaczna i do tego tania. Jest z nią jednak nadal pewien problem.

■ Rosół to nie mięso?

To, że jarosz odrzuca kotlety, gulasz i parówki, jest dla wielu ludzi raczej oczywiste, jednak to, że odmówi też galaretki na żelatynie, zupy na wywarze mięsnym, pasztetu i smalcu, niekoniecznie. Kucharze – szczególnie ci z dużym stażem – z



plakaty reklamowe organizacji PeTA

rozpędu podają wegetarianom kapustę z kielbasą czy pierogi ze skwarkami. I nie stoi za tym zła wola. Organizacja Linking Environment and Farming spytała niedawno młodych Brytyjczyków o źródła pochodzenia różnych produktów żywnościowych. Okazało się, że co trzeci z nich zwyczajnie nie wiedział, że bekon pochodzi od świni, mleko od krowy, a jajko od kury. Do tego stopnia oswoiliśmy zawartość naszych talerzy, by jak najmniej kojarzyły nam się z żywą istotą.

Warto wiedzieć więcej i wykraczać poza swój własny ogródek czy skraj stołu. Dlatego nawet, jeśli nie wyobrazasz sobie obiadu bez schabowego i kanapki bez szynki, warto potraktować Dzień Wegetarianizmu jako okazję do poszerzenia kulinarnych horyzontów. Ostrzegam jednak, że bogactwo jarskich smaków wciąga nawet mięsożerców! ■

Kim był Gandhi?

MOHANDAS KARAMCHAND GANDHI albo, łatwiej, Mahatma Gandhi, urodził się 2 października 1869 w Porbandar (Indie) i został zabity 30 stycznia 1948 w Nowym Delhi (Indie), w wieku 78 lat. Został zastrzelony przez hinduistycznego fanatyka. „Mahatma” był to jego tytuł i oznaczał „wielka dusza”. Gandhi był przeciwnikiem dyskryminacji i zawsze chciał, żeby nie było agresji na świecie.

W 1893r. pojechał do pracy do RPA, jako adwokat. Jednak nie wpuszczono go do pierwszej klasy (za którą zapłacił) statku i pociągu, bo nie był biały. W Afryce walczył, żeby biali nie dyskryminowali mieszkających tam Hindusów. Ponieważ nie chciał być agresywny, walczył słowem i stworzył gazetę „Indian Opinion”. Został uwięziony, bo sprzeciwiał się rasizmowi.

Gdy wrócił do Indii, zajął się ludźmi

odrzuconymi przez państwo. Sprzeciwiał się też ślubom dzieci. Sam ożeniony został z Kasturba Makhanji w wieku 13 lat. Później mieli czterech synów: Harilal, Manilal, Ramdas i Devdas Gandhi. Walczył także, żeby Indie nie były kolonią brytyjską. Biedny Gandhi 12 razy został aresztowany.

Uczestniczył w II wojnie Burskiej. Kiedy przyszła druga wojna światowa, złożył Brytyjczykom ofertę poparcia ich, ale bez brania udziału w walkach. Podczas wielu lat był redaktorem naczelnym licznych gazet. Znanych jest dużo jego cytatów, jak: „Bądź zmianą, którą pragniesz ujrzeć w świecie.” Albo: „Bez wątpliwości byłbym chrześcijaninem, gdyby chrześcijanie byli nimi 24 godziny na dobę.” Lub jeszcze: „Cokolwiek zrobisz, będzie nieznaną, lecz jest bardzo ważne, byś to zrobił.”... □

■ Słowniczek

Dyskryminacja: Odrzucać kogoś, kto jest inny.

Fanatyk: ktoś bardzo religijny i w imieniu tej religii zabija innych.

Rasizm: Odrzucać kogoś, kto nie jest tego samego koloru skóry.

Wojna Burska: wojna między Anglią, a potomkami Holendrów w Afryce.



Gandhi podczas wojny Burskiej

Niecodzienne liczby

Agnieszka Abémonti-Świrniak / foto internet

JAK ROZKŁADA się liczba wegetarian na świecie? Według najnowszych (z tego roku) statystyk jest to:

- **Ponad 10%** w – Stanach Zjednoczonych, Włoszech i Indiach.
- **Między 5 a 10%** w – Brazylii, Wielkiej Brytanii, Niemczech.
- **Między 3 a 5%** w – Kanadzie, Hiszpanii, Australii, Szwajcarii, Austrii, Norwegii, Szwecji i Rosji.
- **Poniżej 3%** w – Portugalii, Francji, Belgii, **Polse (1%)**, Czechach, Słowacji, Danii i Chinach.

WSZYSCY wiemy, że cukier... bynajmniej nie krzepi tylko psuje zęby. Są oczywiście pozytywne strony cukru, ale gdybyśmy



wiedzieli, ile konsumujemy go w codziennym pożywieniu, może zaprzestalibyśmy

kupowania dzieciakom żelków, a do sernika używali choćby znacznie zdrowszego cukru z brzozy itp.

POLACY ZJADAJĄ codziennie (świadomie i nie) mniej więcej 9,5 kostek cukru (o standardowej wadze 6 gram), a więc 57 gram, czyli około 11 i 1/2 łyżeczek od herbaty! A i tak plasujemy się zaledwie gdzieś w połowie światowego obżarstwa cukrem. Najmniej konsumują go Hindusi – 0,96 łyżeczki, nawet Marokańczycy z ich diabelsko słodką herbatą miętową spożywają zaledwie 3,6 łyżeczki. Znacznie więcej nappycha się słodkościami świat „zachodni”. Skandynawowie od 14,5 wzwyż, Anglicy (niech żyje five o'clock! Z cukrem i ciasteczkami, rzecz jasna) – 18,6. Powściągliwi wydawaliby się Niemcy – 17, no a rekord biją, jakżeby inaczej – Amerykanie z 25,2 łyżeczkami od herbaty cukru dziennie!

CZASAMI dane nas zaskakują. Że czekolada (i to „gorzka”!) z orzeszkami laskowymi to 8,64 łyżeczki sacharozy na 100gram niko go nie dziwi. Że puszka coli to 7 łyżeczek też nie. Natomiast już konserwy typu groszek z marchewką – 3 łyżeczki czy szklanka soku pomarańczowego i jej 4 łyżeczki? Wybierajmy więc przynajmniej źródło

cukru, żeby wiedzieć, że oprócz niego nie wlewamy w siebie barwników tylko witaminy, wyciśnięte z owoców a pizzę zastąpmy chlebem z mąki pełnoziarnistej.

W OGÓLE pieczywo nie takie straszne, jak je malują. Jeśli chcemy stracić trochę na wadze lub ustabilizować ją u dziecka, lepiej spożywać chleb niż mięso! Duża zdolność pochłaniania wody sprawia, iż węglowodany zawarte w pieczywie wypełniają żołądek, a nie tuczą, gdyż dostarczają mniej kalorii niż tłuszcze zwierzęce. Objętościowo więc w takiej samej porcji chleba, co mięsa będzie mniej kalorii. Gdy do tego zjemy pieczywo pełnoziarniste, czyli z cukrami złożonymi, które dłużej rozkładają się w organizmie, a więc dłużej jesteśmy syści i energiczni, chleb stanie się naszym sprzymierzeńcem!

NAJWIĘKSZYM producentem makaronu na świecie są, oczywiście, Włosi z ok 3 316 728 ton rocznie, następne są Stany Zjednoczone z 2 mln ton, jednak, zważywszy na różnicę w ilości mieszkańców, wypadają przy Włochach blade... W Europie mistrzami są Niemcy z 334 179 tonami. Polska jest na zaszczytnym 17-stym (z 47 cytowanych) miejscu ze 160 000 ton. W statystykach spożycia jesteśmy dopiero na 32-im miejscu, a pierwsze, rzecz jasna, przypada Włochom... Dane za International Pasta Organisation. □

Wierzący zwolennicy świeckiego państwa

W Polsce od ponad 25 lat z uporem maniaaka religijna prawica przekonuje, że zwolennikami rozdziału państwa od kościołów są wyłącznie ateści oraz agnostycy. Historia temu jednak przeczy. I to polska historia.

WIELU będzie zaskoczonych taką odpowiedzią. Tak samo zresztą, jak stwierdzeniem, że w Polsce zrodziły się takie pojęcia jak tolerancja religijna, wolność sumienia i wyznania oraz prymat rozumu nad przekonaniem religijnym. Zdumienie budzi teza, że nasz kraj był miejscem gdzie w XVI i XVII wieku dyskutowano poważnie najbardziej bluźniercze jak na owe czasy myśli ideowe. To tu, w czasie procesów Giordana Bruna i Galileusza, publicznie negowano istnienie Ducha Św. Oraz sens katolickiego dogmatu o Trójcy Świętej. To na polskiej ziemi kwestionowano boskość Jezusa. Zaskoczeni? Wielu pewnie tak. Oto efekt propagandowego wyparcia z przestrzeni publicznej Braci Polskich i ich dokonań. Byli niewygodni zarówno dla kościoła katolickiego jak i władz państwowych, zarówno I Rzeczypospolitej jak i II RP. Nie darzyła ich sympatią Polska Ludowa a elity III RP uznały za bluźnierców. Groby członków ariańskich zborów dokładnie splantowano. Używane przez nich sale zebrania rozebrano albo przeznaczano na magazyny. Nienawiść do Braci Polskich, zwanych także Arianami lub Antytrynitarzami, połączyła różne ustroje i ludzi odmiennych poglądów. Łączyła ich również niechęć do tolerancji i wolności.

■ Rozdyskutowani

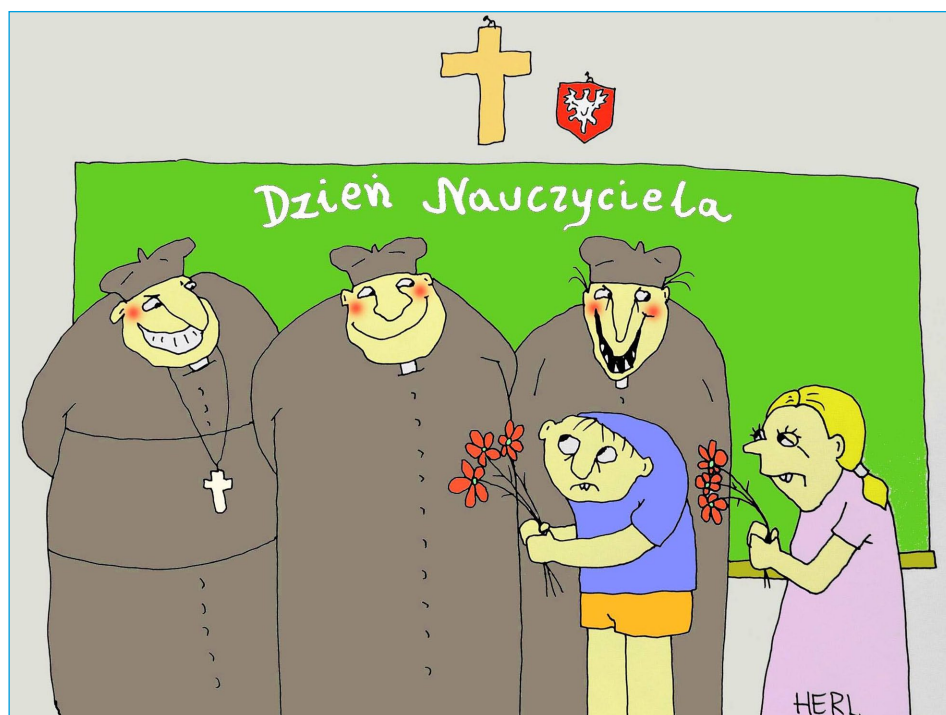
Kim byli i skąd się wzięli owi Bracia Polscy? Popularne encyklopedie podają taki oto ich skrócony opis: „wspólnota religijna, która wyodrębniła się w latach 1562–1565 z polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego (kalwinizmu), stanowiąca najbardziej radykalny odłam reformacji w Polsce, powstała dzięki uchodźcom z południowej i zachodniej Europy (głównie włoskich antytrynitarzy), prześladowanych przez katolicką inkwizycję oraz teologów ewangelickich. W 1658 uchwałą sejmu polskiego zostali oskarżeni o popieranie Szwedów podczas Potopu a następnie zobligowani do przejścia na katolicyzm lub do opuszczenia Polski. Po wygnaniu z Polski kontynuowali działalność przede wszystkim w Siedmiogrodzie i Niderlandach. Ich ostatnie wspólnoty za granicą zanikły w 1803.” Zorien-

towani w sprawie od razu zauważają pierwszy element manipulacji. Otóż sugerowanie, że ich głównymi inicjatorami byli cudzoziemcy pozwala na potraktowanie ideologii Braci Polskich, jako pomysłu obcych, jako organizacji zewnętrznej. W rzeczywistości było inaczej. Rola zagranicznych przybyszów była pomocnicza. Zarzewiem ideologii Braci Polskich byli rodowici, rozdyskutowani Polacy. Używając języka prawicy - Polacy z krwi i kości. Jednym z nich był urodzony i wychowany na Podlasiu (!) katolicki ksiądz, a następnie protestancki pastor, Piotr z Goniądza. To on, do spółki z pracującym na dworze królowej Bony, a następnie w Siedmiogrodzie na dworze Izabeli Jagiellonki, lekarzem i filozofem Jerzym Blandratą, rozpałił najgorętszy religijny spór w ówczesnej Rzeczypospolitej. Obaj należeli do niezależnych zborów kalwińskich. Postawili - każdy z osobna, ale w krótkim czasie bluźnierczą jak na owe czasy tezę o nieistnieniu tak zwanej Trójcy Świętej. Tego

nie mogli zdzierżyć ani ówcześni duchowni katolicy ani też liderzy zborów kalwińskich. Na zwołanym w sierpniu 1562 roku w Pińczowie synodzie zwolennicy rozdyktowanych Piotra z Goniądza i Jerzego Blandraty zostali usunięci ze wspólnoty kalwińskiej. Katolicy i protestanci fundamentalisci odetchnęli z ulgą. Policzli, bowiem że antytrynitarzy było niewiele. Rzecz w tym, że w małym, ekonomicznie poobijanym obozie zwanym Braćmi Polskimi znalazło się wielu liczących się intelektualistów. Jakością, głębokością i różnorodnością debaty, jaką prowadzili, bili na głowę wszystkie środowiska protestanckie i katolickie w ówczesnym polsko-litewskim państwie. Panujący wśród nich duch swobody intelektualnej spowodował, że gdy raz wyszli poza ortodoksję, już nigdy do niej nie wrócili. W trakcie debat szukali nowych pomysłów zarówno na sprawy ducha jak i ustroju państwa. To nie mogło podobać się ich oponentom. Krótkie dzieje samodzielnego funkcjonowania ruchu Braci Polskich zakończyły się w 1658 roku przyjęciem przez ówczesny Sejm specjalnej antytrynitarzkiej ustawy. Na jej mocy z powodów religijnych po raz pierwszy wygnano obywateli Rzeczypospolitej. Oficjalnie pretekstem do tego haniebnego aktu były podejrzenia, że część Braci Polskich poddała się szwedzkiemu najeźdźcy. Takie przypadki rzeczywiście miały miejsce, ale w podobny sposób zachowywali się także rzymscy katolicy i »

Rubryka HERL etyka

Peter Herl

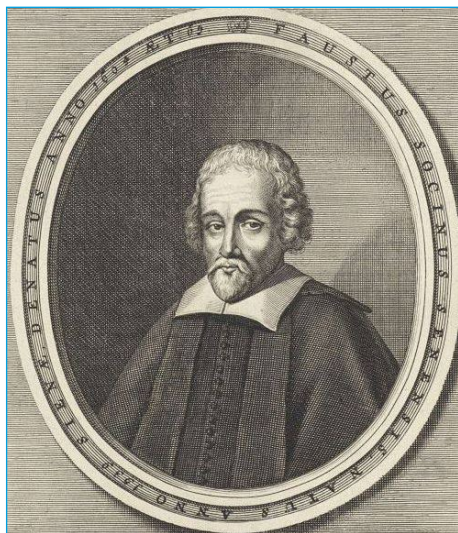


» protestanci. Był to bowiem czas ratowania interesów lokalnych. Podburzony przez katolickich biskupów, którzy nie zawsze zachowywali się godnie podczas najazdu, Sejm Rzeczypospolitej zastosował odpowiedzialność zbiorową. I wygnał Braci Polskich z kraju. Wcześniej skonfiskowano im własność i rozbito najstynniejszy w ówczesnej Europie ośrodek wydawniczo-naukowy, czyli ich Akademię Rakowską. Błędy, jakie niektórzy Bracia Polscy popełnili w czasie potopu, były tylko pretekstem nienawistnych działań. Prawdziwym powodem była rewolucyjna ideologia, którą nieśli. Niebezpieczna dla wszelkich fundamentalistów religijnych i politycznych. I takową pozostała do dziś.

■ *Religijni oddzielający sferę ducha i państwa*

Głęboka wiara nie przeszkadzała, bowiem Braciom Polskim w głoszeniu jak na ówczesne czasy rewolucyjnej tezy o tym, że państwo i religie powinny być rozdzielone. Co rozżościło katolików i protestantów, swoje wywody opierali na tekstach Biblijnych. Do wniosku tego doszli bowiem, analizując rolę i miejsce człowieka w świecie.

To on stał w centrum ich filozofii i propagowanego modelu państwa. To godność ludzka była dla nich kluczem do wszelkich rozważań. I to w niej odnajdywali źródło prawdy i moralności. Opierając się na Biblii wysunęli wniosek, że to przyrodzony rozum ludzki, zwany przez nich zdro-



Faust Socyn

wym rozsądkiem, nakazuje odrzucenie wtórnych dogmatów religijnych takich jak Święta Trójca, Odkupienie, Przeistoczenie i tak dalej. Objawienie pochodzące od Boga musiało być ich zdaniem zgodne z rozumem i nie mogło zawierać elementów, które przeczyłyby zdrowemu rozsądkowi. Przeszkadzał im zabobon, ale i ateizm. Jeden z ich ideologów - Faust Socyn - wi-

dział w nich dwa podstawowe niebezpieczeństwa, jakie grożą człowiekowi. Skoro tak, to wielu powie, dlaczego ateści mają im oddawać honory? Choćby, dlatego że Bracia Polscy wprowadzili do obiegu współczesnej myśli politycznej zasadę pierwszeństwa sądu rozumowego nad religijnym. Tezę tę rozpropagował jako pierwszy Andrzej Wiszowaty w dziele „O religii zgodnej z Rozumem”. To na jego koncepcji swój pomysł na świat zbudował czołowy liberał John Locke. Z ich prac czerpał także jeden z prekursorów francuskiego Oświecenia Pierre Bayl oraz sam Wolter. Ślad myślenia Braci Polskich znajdziemy także w pracy Izaaka Newtona. Uzasadniał on, bowiem zjawisko komet, posługując się siatką pojęciową Braci Polskich.

Korzystają z niej również współcześni etycy. Rozumowe odrzucenie dogmatów i zabobonnych praktyk postawiło na czele analiz postępowanie człowieka oraz jego uczynki. I choć Bracia Polscy uznawali ateizm za zło, to zgadzali się z poglądem ateistów, że złem jest każde postępowanie wbrew naturalnej etyce. Dla ateistów jej źródłem jest natura, a dla Braci wiara. I to ona nakazywała im być miłosiernymi, łagodnymi, życzliwymi i cierpliwymi. Czyż świecka etyka nie nakazuje tego samego? Czyż świecka etyka nie uznaje za zło sztywnych podziałów klasowych i domaga się równości wobec prawa, bez względu na pochodzenie, płeć, zasobność portfela i wyznawaną wiarę? To ostatnie podejście skłoniło Braci Polskich do zastanowienia się nad kwestią relacji państwa i religii. W tej ostatniej mieściła się także kwestia kary śmierci. Kościół katolicki odrzucił ją pod pewnymi warunkami dopiero w latach 80 XX wieku. Bracia Polscy uczynili to już w XVI wieku. Opierali się na idei kary wychowawczej i resocjalizacji. Doszli przy tym do wniosku, że państwo nie powinno zajmować się sprawami wystąpień przeciwko dogmatom religijnym. Społeczeństwo jest przecież pluralistyczne, a sąd państwa nie może być miejscem rozstrzygnięcia religijnych sporów. To było prelude do ich jakże rewolucyjnej tezy o rozdzieleniu państwa od kościołów. W wydanej w 1632 roku rozprawie jeden z Braci Jan Crell pisze o tym tak: „nie należy zmuszać nikogo do religii (...). Albowiem przemoc owa nie może tego sprawić, by ktoś inaczej myślał, niż myśli. Siłą nie można człowiekowi ani narzucić przekonań, ani mu ich wydrzeć siłą”.

Lider zboru Braci Polskich w mazurskiej miejscowości Kosinowo Samuel Przypkowski w swoim popularnym w Europie dziele tak tłumaczył konieczność rozdzielenia państwa i kościołów: „jakkolwiek przymus religijny jest niedopuszczal-



Zbór Braci Polskich w Cieszkowach

ny gdyż miesza różne porządki świata. Z tego też powodu państwo Państwo i Kościół muszą pozostać konsekwentnie oddzielone, niezależne od siebie, niewchodzące w zakres swoich kompetencji, z odrębnym szkolnictwem, z zachowaniem przez Państwo środków przymusu niezbędnych do zachowania prawidłowej i sprawnej organizacji społeczeństwa. Władza kościelna, jako władza wyłącznie duchowa nie ma prawa wtrącać się do polityki Państwa, nie ma prawa wywierania nacisku na organizacje społeczne i polityczne w celu uchwalania praw korzystnych z punktu widzenia wiary, wspólnoty religijnej lub hierarchii kościelnej”. Swoje stanowisko oparł na myśli współbrata, wspomnianego Faustyna Socyna, który twierdził, że „nie ma religii naturalnej ani żadnej wrodzonej idei Boga”. Skoro tak to zgodnie z myślą Jana Crell pisał „przemoc i gwałt w sprawach religii są sprzeczne z jej zasadami i nie przynoszą jej korzyści... Nie należy nikogo zmuszać do religii, gdyż rodzi to tylko obłudę i cynizm”. Konsekwencją jest, więc przyjęcie przez Jonasza Szlichtyngę, że: „różne to są rzeczy: kościół i państwo, i nie wolno ich ze sobą łączyć bez wielkiej szkody dla społeczeństwa i religii. Prawda wiary nie potrzebuje obrony za pomocą edyktów albo oręża wiary świeckiej (...)”.

I wtedy i dziś poglądy Braci Polskich były zadrą dla różnej maści kleryków. Niestety ich myśli przeszkadzały także dogmatycznym ateistom, traktującym brak wiary, jako ideologię państwową. Oba środowiska osiągnęły sukces. Udało im się niestety dość skutecznie zatrzeć w świadomości społecznej pamięć o ludziach, którzy stworzyli w Polsce idee, na których opiera się współczesny demokratyczny świat. □

Bibliografia:

- Jerzy J. Kolarzowski, *Idea praw jednostki w pismach braci polskich*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2009
 Zenon Gołaszewski, *Bracia Polscy*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005

Dlaczego ja taki przeciwny ekranowi? Bo jak ja słucham radia to ja mogę coś robić, a ekran przywiązuje!

Bohaterowie: Pan Tadeusz i Pan Henryk mieszkający w baraku we wsi Mikołajki. Poniżej oryginalny zapis rozmowy.

WDRODZE można spotkać różne obiekty. I niezwykle osoby. Najczęściej mamy czas, aby się zatrzymać, porozmawiać, przeżyć wspólną chwilę, nauczyć się czegoś, popatrzeć głębiej, wnikliwiej, jak to życie płynie. Spojrzeć z boku lub popłynąć z nurtem najzwyklejszych albo przedziwnych zdarzeń. I tak pewnego dnia zrobiliśmy postój we wsi Mikołajki, gdzie poznaliśmy dwóch panów – Henryka i Tadeusza.

Pan Tadeusz zaprasza do zajęcia stojących na trawie krzesel.

[Tadeusz] - Siadajcie kolego, siadajcie.
- *Kto zamieszkuje ten barak?*

[Henryk] - My dwaj i jedna kobieta tu mieszkała, w zeszłym roku jakoś na maj miała wrócić i nie wróciła.

- *Samotna?*

[Henryk] - No też i bezdzietna, i samotna.
- *W towarzystwie kobiety pewnie i weselej, i przyjemniej. Widać tu brak kobiecej ręki – mocno ogólnikowo określiłam wszechobecny bajzel.*

[Henryk] - Oj chłop też obgarnie, i upierze, i ugotuje, i wypije...Pani kurzy?

- *Nie kurzę ale mój kierowca tak. Robert masz papierosa? - Domyśliłam się, że to pytanie nie padło ot tak sobie. Robert papierosa ma i nawet może oddać resztę z zaczętej paczki. - Od kiedy mieszkacie w tej wiosce?*

[Henryk] - Ja od 52 roku, tu kiedyś było samodzielne gospodarstwo, PGR.

[Tadeusz] - Ja tutaj jestem od 1999 roku. Mam z żoną rozwód, żona miała z drugim mężczyzną dwoje dzieci - chłopca i dziewczynkę, dziewczynka dziś ma około 50-tych a chłopak chyba z 5 lat młodszy od niej.

Opowiada że syn żony jest jednym z dyrektorów w Zespole Szkół w Olecku. Cóż, nie jest. Ale wiem, że uczy tam informatyki.

[Tadeusz] - Jak urodziła się córeczka to ja wystąpiłem do sądu wojewódzkiego w Białymstoku, że dziecko nie moje. A na drugie dziecko, sąd który prowadził sprawę rozwodową, pozbawił mnie praw rodzicielskich, żebym nie ponosił żadnych konsekwencji.

- *A swoich dzieci pan nie ma?*

[Tadeusz] - Nie, to była jedyna kobieta, z którą był bliższy związek. Proszę panią, więc w ten sposób, po prostu z żoną byliśmy niedobrani pod względem fizycznym.

Emocjonuje się, wstaje, mówi jak się nazywa była żona, podaje dokładny adres jej aktualnego zamieszkania.

[Tadeusz] - Teraz ja przedstawię pani moje dokumenty, co prawda jest ono lekko sfatygowane ale to jest oryginał świadectwa szkoły średniej, ukończyłem szkołę średnią w Giżycku, pokażę wam, czym się zajmowałem.

Odchodzi a w międzyczasie pytam pana Henryka o partnerkę.

[Henryk] - Ja wolny stan cywilny.

- *Wolny czyli wciąż do wzięcia – to miał być żart, ale muszę nauczyć się wreszcie, że nie ze wszystkiego można żartować.*

[Henryk] - Byłem z kobietą, która podała mnie o alimenty, ale z powodu wątpliwości wniosłem sprawę do sądu.

Co z tymi kobietami? Tymczasem wraca pan Tadeusz z plikiem dokumentów, przedstawia jeden.

[Tadeusz] - Brak poparcia bo ja powinienem prawdopodobnie w tym Instytucie pracować.

Czytam nagłówek – Instytut Klimatologii Światowej...

[Tadeusz] - Ja mam przygotowanie humanistyczne, i to na bardzo wysokim poziomie, maturę mam, do szkoły chodziłem 9 lat,

- *Więc jak to się stało, że utknął pan tutaj, niewłaściwe decyzje, brak pieniędzy?*

[Tadeusz] - Pieniązków to ja przez całe życie mam tyle, że mi w zupełności wystarczy, tylko właśnie nawet w zakładach pracy, ile ja przeszedłem w zakładach pracy, bo ja byłem w tym środowisku nietolerowany.

- *Z jakiego powodu?*

[Tadeusz] - Wie pani jakie jest u nas to środowisko?

- *Katolickie?*

Cisza. Cóż, chyba nie o to chodziło.

- *Co pan napisał w liście do Instytutu, bo to odpowiedź jest?*

[Tadeusz] - Napisałem moje spostrzeżenia pogodowe, ona tu pisze, że tylko gratulować mi trafnych spostrzeżeń pogodowych.

Fotografuję dokument.

[Tadeusz] - Czy da się odczytać?

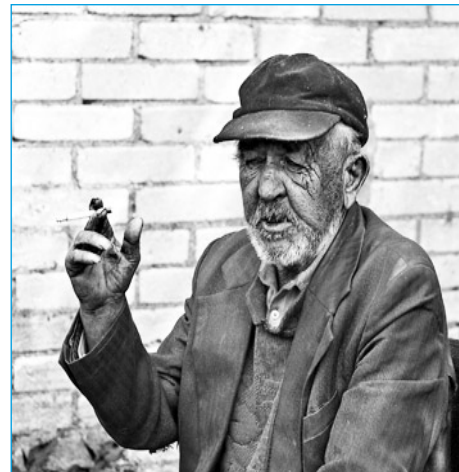
- *Tak, będzie dobrze. Widzę, że pan się in-*

teresował światem.

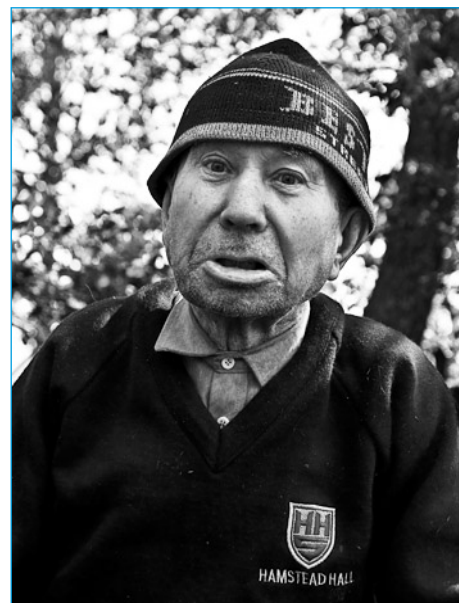
[Tadeusz] - I teraz o co tu chodzi, przypadkowo, mając lat 15/16 lat -proszę to sobie zanotować- znalazłem w bibliotece małą broszurkę i co w niej tam przeczytałem, tam w tej broszurce przeczytałem, że to miała być podobnie autobiografia naszego noblisty, humanisty Henryka.

- *Sienkiewicza? - Popisałam się.*

[Tadeusz] - Ale zaraz, zaraz, ja w tej broszurce przeczytałem coś innego, że dla Henryka Sienkiewicza mistrzem, na którym on się opierał i miarodajnym słowem był – uwaga – brytyjski gieniusz wszechczasów, brytyjski gieniusz teatrów wszechczasów Wiliam Shakespeare. Ja nie znam języka angielskiego, ale co dostało się w moje ręce w tłumaczeniu to ja uważnie przeczytałem, uważnie. I polecam proszę pani, jak ma pani jakieś tam dziecko. No akurat Henryk Sienkiewicz jest humanista noblista, ale jednak wyklętym.



Pan Henryk



Pan Tadeusz

- *Sienkiewicz?*

[Tadeusz] - Ale chyba wyklęty.

- *Dlaczego pan tak myśli?*

Zmiana tematu.

[Tadeusz] - Powiem co mnie interesu- >>

» je teraz. Uwaga: Kronika Słowiańska! Na przykład słucha pani fragmentu tej Kroniki Słowiańskiej? Dla Władysława Reymonta: pisał jak umiał, pisał jak chciał, Nobel nagrodę mu dał. Ja tu proszę pani zaczynam już żartować tak czy nie?

- *To jakiś żart, ale ja nie kapuję...*

[Tadeusz] - Trudno ten żart złapać.

No raczej...

[Tadeusz] - Jurka Gagarin w kosmosie, zaraz tylko przypomnieć: i mnie dumnie podnosi się głowa on do nas tam z góry przesyłał słowa, Słowianie pierwsi!

- *Wpatruje się we mnie wyczekująco więc mówię: W Kosmosie!*

[Tadeusz] - Nie, nie! Trochę to inaczej jest, a teraz jeszcze przychodzi starość i przeplatują się różne choroby...

Zmienia temat. A ja dopiero w domu oglądając zdjęcia zauważam, że reklamówka, którą miał przywiązaną do pasa nie była jakąś tam fanaberią, jak początkowo myślałam, ale był w niej woreczek na mocz.

- *Gdzie macie najbliższą do lekarza?*

[Henryk] - Kalinowo, autobusem, albo z kim a jak nie to pieszkom.

- *Ile to kilometrów?*

[Henryk] - 8 km.

- *A sklep?*

[Henryk] - Nie ma, obwoźny taki przyjeżdża - wtorki, czwartki, soboty.

Chce jeszcze opowiedzieć o tym jak ciężko załatwić opał, że trzeba nająć kogoś i mu zapłacić, ale Tadeusz się wcina:

[Tadeusz] - To proszę panią, w ten sposób, opowiem czym jeszcze się interesuję - medycyna!

- *Medycyna naturalna czy ogólnie?*

[Tadeusz] - Medycyna, szeroko pojęta i taka, i taka.

[Henryk] - I trzeba za to zapłacić... - Rzeczowa przypomnijka.

Rozmawiam już z dwoma na raz. Tylko każdy mówi o czymś innym i trudno mi to ogarnąć. A chciałabym bo czuję, że dla każdego z nich to ważne tematy.

- *Macie jakąś pomoc z opieki społecznej?*

[Henryk] - Teraz nie złożysz kobieto, bo mam emeryturę. 200/ 300 kilo na miesiąc starczy ale ten co przywiezie trzeba 50 zł dać.

Świszczący oddech pana Henryka powoduje, że czuję się nieswojo, biorę głębsze wdechy, wiem doskonale czym są duszności w astmie.

- *Leki jakieś od duszności pan przyjmuje?*

[Henryk] - Nie mam, bo nie byłem jeszcze u lekarza.

Tadeusz wraca do rozpoczętego wątku.

[Tadeusz] - To nawiążę teraz do tej medycyny. To przede wszystkim znam jogę. A teraz jeżeli chodzi o układ oddechowy i

joga to po prostu, nie ma normalnego głębokiego oddechu bez jogi.

- *To może pan koledze podpowiedzieć i ja coś ulżyć w dusznościach zanim dostanie jakiś lek.*

[Tadeusz] - To jest tak: wdech, wydech, wstrzymanie oddechu. Wstrzymanie oddechu może zabić kogoś...

- *Jak zbyt długie.*

[Tadeusz] - Jak niefizjologiczne, a joga, oddychanie przeponowe, bez tego ani rusz. Ja na komisji wojskowej ważyłem 54 kg i 156 wzrostu, jeszcze teraz mam - uwaga - około tych 54 kg i 155 czyli o cm się zdeptałem, mając 80 lat. Proszę bardzo, zapraszam i od razu pokazuję!

Wchodzimy do sieni. Pan Henryk podskakuje i chwyta za rurę wiszącą pod sufitem. Podciąga się kilka razy...

[Tadeusz] - Na co dzień ćwiczę o tyle, o ile, ale to jest tak istotna sprawa! To mówi pani, że zna K.

- *Znam, miałam z nim zajęcia komputerowe.*

[Tadeusz] - Jeżeli chodzi o różnego rodzaju komputery bardzo ostrożnie podchodzę. Kiedy ja oglądałem TV - to jest istotne - ja oglądałem tv - uwaga - w 1960 jak byłem na kursie koło Sochaczewa. Wtedy nadajnik telewizyjny w Warszawie miał zasięg - uwaga - całe 60km. To wtedy oglądałem i dosyć szybko zrezygnowałem z ekranu. Uważam, że nie warto, nawet filmów Wajdy nie lubię, nie mówiąc już o innych tam, ekran dla mnie nie istnieje, a żeby się umówić na komputer to już za późno. Dlaczego ja taki przeciwny ekranowi, bo jak ja słucham radia to ja mogę coś zrobić, a ekran przywiązuje.

[Henryk] - Potwierdzam. W radiu więcej jak w telewizji!

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę i dowiedziałam się, że pan Henryk ma całkiem blisko rodzinę, ale nie utrzymują kontaktu. A oni tu o siebie wzajemnie dbają, rozmawiają, troszczą się. Wzruszyłam się. Nie mogłam tylko zrozumieć, bo obaj panowie czasu wolnego mają aż nadto, dlaczego nie zrobią porządku w swoich mieszkaniach i obejściu. Na pożegnanie zostawiłam im reklamówki z zakupami i pieniądze na opłacenie kierowcy przywożącego opał. Nie miałam pewności, czy mu zapłacą. Spotkanie z tymi dwoma starszymi ludźmi mocno zachwiało moim radosnym uniesieniem, spowodowało, że przez dłuższy czas miałam smutne refleksje na temat starości i ludzi, którzy nikogo już nie obchodzą. A takich ludzi jak pan Henryk i pan Tadeusz jest więcej. Jest ich całe mnóstwo. I świadomość, że im nie pomogę, jest druzgocąca. □

Yuval Noah Harari *Od zwierząt do bogów. Krótka historia ludzkości* (wyd. PWN, Warszawa 2014)

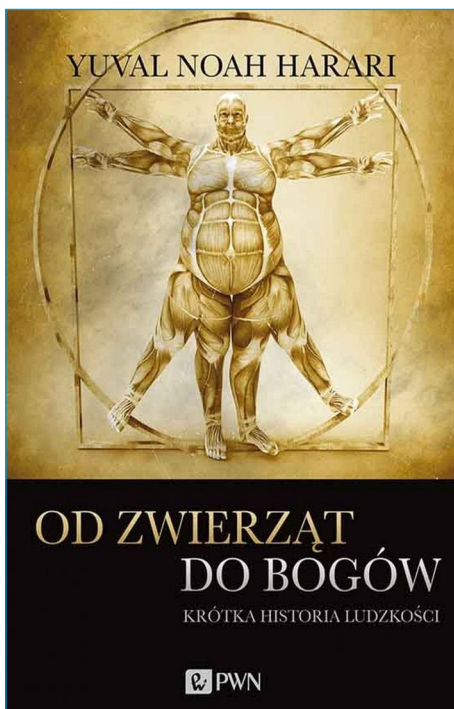
JEST TAKA KSIĄŻKA, która może zrewolucjonizować myślenie nas - ludzi, o nas - ludziach. Jest książka, która racjonalizuje historię ludzkości i sprowadza ją do poziomu rzeczywistości. Książka, która może wywołać w jej czytelnikach, zwłaszcza tych wierzących w boga lub bogów (a mam nadzieję, że również takich czytelników ona ma) dużą niechęć i opór wobec jej treści, albo może spowodować entuzjazm nad tym, że tak rzeczowo została pokazana historia, nie tylko z jej dziejowej perspektywy, ale także z punktu widzenia biologii i socjologii. Dla człowieka, który myśli antropocentrycznie, lektura tej pozycji może troszkę szokować, a dla racjonalisty - może stanowić potwierdzenie swoich tez, jednocześnie zaskakując wizją historii człowieka.

Pozycję tę, która w roku 2014 znajdowała się na listach bestsellerów, nie tylko w kategorii popularności, ale również jej ważności, napisał historyk wykładający na uniwersytecie w Jerozolimie, Yuval Noah Harari. Książka, jak głosi jej podtytuł: „krótka historia ludzkości”, opowiada na ponad pięciuset stronach historię człowieka, głównie gatunku homo sapiens. Tytuł książki „Od zwierząt do bogów” może budzić pewne emocje, ale również zainteresowanie.

Jak jest możliwe, aby człowiek, z całą kulturą, którą sobie stworzył, ze wszystkimi artefaktami, był zwierzęciem, takim samym jak pies czy motyl? Jak to zwierzę może sobie usurpować prawo do boskości? Otóż nie ma w tym ani sprzeczności, ani bluźnierstwa. Jesteśmy zwierzętami, które tworzą sobie światy wyobrażone, których rozwojowi i ewolucji podporządkowana jest cała cywilizacja. Jesteśmy zwierzętami, które wywindowały się do cech i umiejętności zazwyczaj przypisywanych bogu lub bogom, jednocześnie czyniąc zniszczenie wokół siebie na masową skalę (co też może być cechą boską).

Harari uświadamia czytelnikom, że są oni zwierzętami, jeszcze kilkadziesiąt tysięcy lat temu, niczym się nie wyróżniającymi spośród innych zwierząt: „*Homo sapiens także należy do rodziny. Ten banalny fakt był swego czasu jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic historii. Przez długi*»

» *czas homo sapiens wolał postrzegać siebie jako kogoś odmiennego od zwierząt, jako sierotę pozbawioną rodziny, rodzeństwa i kuzynów, a nade wszystko rodziców. Prawda jest jednak zupełnie inna. Czy nam się to podoba, czy nie, jesteśmy członkami wielkiej i szczególnie hałaśliwej rodziny zwanej człowiekowatymi (hominidami). Do naszych najbliższych krewnych należą szympansy, goryle, orangutany i gibbony, przy czym najbliższe nam są szympansy. Zaledwie 6 milionów lat temu pewna małpa miała dwie córki. Jedna z nich stała się przodkinią wszystkich szympansov, druga naszą prapraprababcią” (Y. N. Harari).*



W wyniku rewolucji agrarnej człowiek zaczął piąć się po szczeblach drabiny prowadzącej ku niebu, ku bogom. Zaczął zyskiwać umiejętności, które wymyślił sobie jako moce boskie: tworzenie i niszczenie, wieczna młodość, nieśmiertelność, wszechmoc.

Drugim punktem przełomowym, po zapanowaniu nad uprawą ziemi i hodowlą innych zwierząt (współziomków), było wymyślenie pieniądza, który zaczął jednoczyć i regulować stosunki pomiędzy odległymi i całkowicie obcymi sobie grupami ludzkimi (człowiek z natury jest ksenofobem!). Zaczęły powstawać imperia oparte na ekonomicznych kalkulacjach zysków i strat, przyszły religijne wyobrażenia abstrakcyjnych światów, pojawiła się polityka, kolejne światy wyobrażone, np. prawa człowieka. W końcu żyjemy we współczesnej epoce, która z wielu, głównie technologicznych, komunikacyjnych i geopolitycznych względów, w niczym nie przypomina poprzednich (mimo, że człowiek w swym biologicznym dziedzictwie jest taki sam, jak ten, który był zbieraczem i myśliwym). Nagle Ziemia stała się globalną wioską, w której interesach leży spójność między różnymi grupami ludzkimi, zazwyczaj siebie nieznającymi.

Mój osobisty wniosek, jaki wyciągnęłam z dwukrotnego przeczytania książki, jest następujący: granic biologicznych, czy to się komuś podoba, czy też nie, nigdy nie przeskoczemy, mimo częstych, nawet czasem skutecznych, ich prób. Możemy stać się tymi wyobrażonymi przez siebie bogami, w dziedzinie technologii, w zagładzie i tworzeniu. Generujemy ogrom-

ne straty podczas wojen i konfliktów, które sami wywołujemy, gdyż próbujemy w orbitę swoich wyobrażeń wciągnąć jak największą grupę, zupełnie obcych sobie społeczności homo sapiens: „*Własnym przymysłem wybiwszy się na bogów, kierujemy się wyłącznie swoją wolą. W rezultacie siejemy spustoszenie wśród naszych zwierzęcych kuzynów i w otaczającym nas ekosystemie, poszukując jedynie swojej własnej wygody i przyjemności, lecz nigdy nie znajdując satysfakcji. // Czy jest coś bardziej niebezpiecznego niż niezadowoleni i nieodpowiedzialni bogowie, którzy nie wiedzą, czego chcą?*”

Może ten cytat, kończący książkę, nie jest optymistyczny, ale zachęcam do przeczytania tej ważnej i bardzo interesującej lektury. □

Dialogi kota filozofa

Janina Tyszkiewicz / il. internet

O wegetarianizmie

— **C**ZY JA jestem wegetarianinem? — Spytałem się swojej filozofki, patrząc na nią wielkimi, zielono-żółtymi oczami.

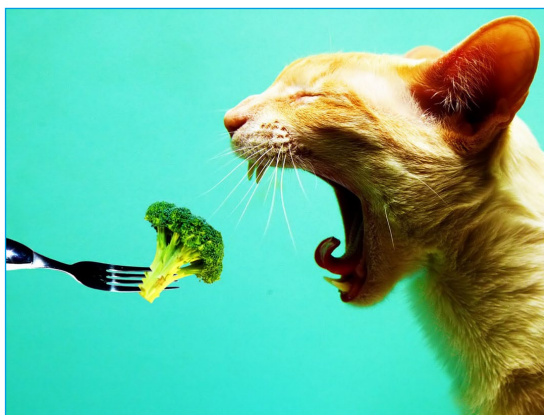
— Raczej nie jesteś, mój kochaneczku.

— A niby dlaczego? Ja chcę być wegetarianinem! — Przerażliwie zamiauczałem. — To teraz jest takie modne.

— Chyba nie wśród kotów — burknęła. — Ale możesz sobie nim być — powiedziała głośniej. — Z całego serca życzę ci tego.

W jej tonie wyczułem sarkazm.

— Lubisz polować na muchy i ptaki? — Spytała.



— Oczywiście, że lubię — odpowiedziałem radośnie. — Na ptaki wprawdzie nie poluję, bo nie mam takich możliwości, ale lubię sobie popatrzeć na nie z balkonu i przez okno. Jednak muchy czasami latają po mieszkaniu i już potrafię skutecznie je łapać — z dumą wypiąłem pierś. — Złapię muchę, troszkę ją sobie podziagram w pyszczku, wypłuję, przykryję łapką, wypuszczę ją spod niej, znowu włożę do pyszczka... — opowiadałem z coraz większym zapałem.

— Dobra, dobra. Przystań już gadać — powiedziała filozofka niecierpliwie machając ręką. — Widziałam te polowania. Biedne muchy. Ale wybaczam ci to zachowanie, taka jest twoja natura i tak mocno przeze mnie ograniczona.

— Czyli wegetarianizm polega na polowaniu i na zabijaniu, np. much czy jaskółek? — Dopytywałem się coraz bardziej zainteresowany tym, o czym rozmawiamy.

— Wegetarianizm wyklucza polowanie na zwierzęta, zabijanie ich oraz, przede wszystkim, ich zjadanie.

— O! To jestem pół wegetarianinem — zakrzyknąłem. — Na ptaki nie mogę polować, nawet nie wiem, czy smakowałyby mi. A muchami głównie się bawię.

— Kłamca! — Krzyknęła pańcia. — Nie raz widziałam, gdy ciamkałeś muchę, a potem ją połykałeś.

— Oj tam. Raz czy dwa razy.

— To na jedno wychodzi. Każda zabawa muchami kończy się ich zabiciem i zjedzeniem. Nie możesz być wegetarianinem. Musiałabyś zmienić swoje wrodzone skłonności.

— Rozumiem, że ci wszyscy ludzie, którzy nie zabijają zwierząt w rzeźniach, a kupują ich martwe szczątki w sklepach, też są wegetarianami? — Dumny ze swojej przenikliwości zadałem to pytanie, aby równocześnie wyprowadzić przemądrzałą filozofkę z równowagi.

— A ty jesteś wegetarianką, czy nie? Bo niby nie polujesz na zwierzęta, nie zabijasz ich, nie jesz, ale za to trzymasz w domu kota, którego karmisz karmą zrobioną ze zwierząt i pozwalasz mi na polowania na owady?

Pańcia na moje słowa zrobiła głupią minę, poczerwieniała jej dekolt i wyglądała na mocno skonfundowaną. „O, tutaj ciebie mam ptaszyno” — pomyślałem sobie, zaś głośno tylko zamiauczałem, aby zmienić temat naszej rozmowy... □

Pomoc humanitarna i edukacyjna

POMOC HUMANITARNA jest skierowana do ludności cywilnej, dotkniętej skutkami kataklizmów naturalnych czy konfliktów zbrojnych. Najważniejszym jej celem jest zapewnienie najbardziej podstawowych potrzeb, takich jak: pomoc medyczna, żywność, woda, schronienie czy wsparcie psychologiczne. Inne działania skupiają się na odnowieniu infrastruktury; by umożliwić odbudowę zniszczeń, zahamować rozprzestrzenianie się chorób; będących skutkiem kataklizmu i powrotu do normalnego życia. Do działań tego typu zalicza się min. zapewnienie stałych dostaw wody i pożywienia oraz odbudowę domów, szkół, sanitariatów jak i przywrócenie opieki medycznej.

■ Polska Akcja Humanitarna

Polska Akcja Humanitarna to organizacja pozarządowa działająca od 1992 roku. Od ponad 20 lat niesie pomoc podczas największych kryzysów humanitarnych na świecie. Misją PAH jest uczynić świat lepszym przez zmniejszenie cierpienia i upowszechnianie wartości humanitarnych. Swoje zadania organizacja realizuje poprzez udzielanie pomocy humanitarnej, rozwojowej i prowadzenie edukacji społeczeństwa. Pracuje ze społecznościami dotkniętymi przez kataklizmy naturalne, konflikty zbrojne, prześladowania i ubóstwo, by zagwarantować im prawa do życia i zdrowia, wody i odpowiednich warunków sanitarnych, żywności, edukacji, życia w godnych warunkach, zabezpieczenia życia i zdrowia w trakcie katastrof naturalnych i konfliktów zbrojnych. Stwarza trwałe podłoże do wyjścia z kryzysu, realizując projekty wzmacniania grup społecznych i całych społeczności na misjach zagranicznych. Działa, by poprawić warunki dzieci, młodzieży i dorosłych w dostępie do edukacji, prowadząc kampanie w wielu rejonach świata. Pomaga uchodźcom i repatriantom w Polsce. Uwrażliwia polskie społeczeństwo na problemy innych ludzi, prowadzi działania edukacyjne i cykliczne akcje informacyjne.

Założycielką i prezeską fundacji PAH jest Janina Ochojska. Specjalistka w kwestiach udzielania pomocy. Aktywistka społeczna, która swój życiowy cel odkryła we Francji, gdzie pierwszy raz zetknęła się z ideą funkcjonowania organizacji humanitarnej EquiLibre, w której zaangażowała się, jako wolontariuszka. Koordynowała francuską pomoc medyczną i żywno-

ściową dla polskich szpitali oraz organizowała konwoje wparcia dla Bośni. Przeniosła działania te na rodzimy grunt i zainspirowała Polaków, jak dbać o najbardziej potrzebujących. Wykorzystując zdobyte doświadczenie, założyła Fundację Polska Akcja Humanitarna. Przez 20 lat stworzyła w PAH zespół specjalistów, przeszkolonych do pomagania w najbardziej skuteczny sposób. Dotarli oni ze swoją pomocą już do 44 krajów. Bez względu na miejsce kryzysu, działają bezzwłocznie, gdyż od szybkości reakcji zależy życie i zdrowie osób poszkodowanych. Na miejscu katastrofy pracownicy humanitarni, we współpracy z lokalnymi organizacjami, dokonują rozpoznania potrzeb, by chronić miejscową ludność przed dalszym zagrożeniem życia.

■ Dostęp do edukacji

W najbiedniejszych, zniszczonych wojną lub klęskami żywiołowymi krajach świata, PAH realizuje także projekty, które umożliwią ludziom dostęp do edukacji. Pracownicy humanitarni działają, by funkcjonowały szkoły, w których dzieci i dorośli mogą nauczyć się czytać i pisać. Bo jeśli ktoś nie umie czytać, jak ma poradzić sobie we współczesnej rzeczywistości? Choć prawo do nauki jest jednym z elementarnych praw człowieka, dziesiątki milionów ludzi nie ma szansy na zdobycie podstawowej edukacji. Na kształcenie na poziomie średnim w wielu krajach mogą pozwolić sobie tylko nieliczni.

W krajach Globalnego Południa niewielu nastolatków myśli o wagarach. W Afganistanie dzieci chodzą do szkoły przez pola minowe. Często wędrują godzinami, w gorącym słońcu lub w śniegu, nie raz w klapkach, bez skarpetek. Te dzieci naprawdę chcą się uczyć, a ich rodzice chcą dać im wykształcenie. Nie zawsze jest to możliwe, czasem szkoła jest za daleko, by dziecko mogło do niej dotrzeć, zaś rodziny nie stać na podstawowe przybory.

Tylko zapewnienie powszechnego dostępu do edukacji już na poziomie podstawowym daje możliwość na zmniejszenie światowego poziomu ubóstwa i na wyrównanie szans życiowych. Choć w ciągu ostatnich kilku lat sytuacja trochę się poprawiła, to nadal 75 milionów dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły podstawowej. 96% z nich zamieszkuje kraje rozwijające się, blisko połowa – kraje Afryki Subsaharyjskiej. Ponad cztery

piąte dzieci nieuczęszczających do szkoły podstawowej mieszka na wsiach. Wiele z nich nie uczy się, gdyż musi pracować na utrzymanie swoje i rodzin.

Główny cel powszechnej edukacji nie polega wyłącznie na zapisaniu wszystkich dzieci kończących 6 czy 7 lat do szkoły. Ważnym warunkiem jest jakość edukacji: maluchy, które systematycznie chodzą do szkoły, powinny zdobyć podstawowe kompetencje takie jak czytanie i pisanie, a naukę w szkole podstawowej ukończyć w określonym terminie. Tymczasem w krajach rozwijających się wiele z nich wielokrotnie powtarza klasy. Co piąty nastolatek w wieku średnio-szkolnym uczy się nadal w podstawówce, zaś w regionie Afryki Subsaharyjskiej, nawet co trzeci. Istotne jest, by dzieci nie tylko były zapisywane do szkoły, ale by kończyły odpowiednią liczbę klas. Analizy prowadzone m.in. w Afryce wskazują, że większość dorosłych, którzy ukończyli mniej niż 5-6 lat nauki w szkole podstawowej nadal funkcjonuje, jako analfabeci.

Dostęp do edukacji zależy od wielu czynników, na które dzieci nie mają żadnego wpływu. Decyduje tu zamożność rodziców, miejsce zamieszkania, narodowość, a także płeć. W efekcie ci, którzy są już pokrzywdzeni przez los, dorastając w ubogich rodzinach i słabo rozwiniętych regionach świata, nie mają szansy na poprawę jakości swego życia przez naukę i nabycie użytecznych umiejętności.



■ Liczby edukacji

Jest ogromna rozbieżność w dostępie do edukacji między Europą i Ameryką Północną a krajami rozwijającymi się, głównie krajami Afryki Subsaharyjskiej oraz Południowej i Zachodniej Azji. W krajach rozwiniętych 96% dzieci z odpowiedniej kategorii wiekowej uczęszcza do szkół podstawowych, w krajach rozwijających się – średnio 88%. Jednak są państwa >>

» stwa, np. RPA, gdzie ponad połowa tamtejszych malców w wieku szkolnym nie uczy się.

W krajach rozwiniętych, prawie cała (92%) młodzież w wieku średnioskolnym uczęszcza do szkoły średniej. W krajach Afryki Subsaharyjskiej jedynie co czwarty nastolatek ma szansę uczyć się w klasach, zgodnych z jego wiekiem, zaś aż 41% nie uczy się wcale. W krajach Oceanii w szkole średniej pobiera naukę co trzecie dziecko w wieku średnioskolnym, ale jednocześnie aż 62% nie uczy się wcale. Na taki stan mają wpływ ogromne różnice w nakładach, jakie przeznaczają poszczególne kraje na edukację. W najlepiej rozwiniętych na ucznia szkoły podstawowej wydawanych jest ponad 5 tys. dolarów rocznie, zaś w krajach Afryki Subsaharyjskiej niespełna 300 dolarów.

Nierówności widoczne są między państwami, ale także wewnątrz jednego państwa. Dzieci z obszarów wiejskich i z biednych rodzin mają w wielu regionach mniejsze szanse edukacyjne niż te z miast i mające majątnych rodziców. W Indiach, Nikaragui czy Gwatemali kończą średnio kilka razy mniej klas niż ich rówieśnicy z najbogatszych domów. W Senegalu malcy z obszarów wiejskich mają dwa razy mniejsze szanse na edukację podstawową niż ich koledzy z miast. Dzieci, których matki nie edukowały się mają dwukrotnie wyższe ryzyko pozostania poza szkołą niż ich rówieśnicy, których matki uczyły się przynajmniej na poziomie podstawowym. W ten sposób nierówności przenoszą się na następne pokolenia.

Dziewczynki stanowią większość dzieci nieotrzymujących wykształcenia. Szacuje się, że ponad połowa z nich nigdy nie chodziła do szkoły. Najgorsza jest ich sytuacja w krajach Arabskich i Afryce Subsaharyjskiej, a także w Indiach i Pakistanie. Na przykład w Nigerii ponad dwie trzecie dziewczynek nieuczęszczających do szkoły podstawowej nie rozpocznie nawet nauki, podczas gdy chłopców nieuczęszczających do szkoły jest 31%. Kobiety stanowią dwie trzecie wszystkich niepiśmiennych dorosłych na świecie.

Szacuje się, że 776 milionów dorosłych to ludzie niepiśmienni, co dotyka przede wszystkim osoby z krajów rozwijających się. Właśnie tam żyje blisko 99% osób niepiśmiennych.

Dlatego tak ważne jest, by podejmować działania, które wpływają na poprawę sytuacji osób pozbawionych dostępu do edukacji.

■ Niosę Pomoc

W nowym roku szkolnym 2016/2017 zapraszam do udziału w kampanii Nio-



sę Pomoc – Akcji Edukacji, dającą możliwość polskim szkołom włączenia się w działania PAH, dzięki którym dzieci i dorośli - ofiary konfliktów zbrojnych i katastrof naturalnych – mogą odzyskać godne warunki życia. Celem Akcji jest zdobycie wiedzy o dostępie do edukacji na świecie, szczególnie w krajach, gdzie PAH realizuje projekty humanitarne. Włączenie uczniów i uczennic w Niesienie Pomocy, uświadamianie skutków braku dostępu do nauki pozwala na kształtowanie postaw otwartości, odpowiedzialności i zaangażowania na rzecz innych, by zapewnić dostęp do edukacji osobom w krajach dotkniętych kryzysami humanitarnymi.

Na świecie dziesiątki milionów dzieci w wieku szkolnym nie może korzystać z prawa do nauki. Jeśli ktoś nie dostanie szansy na podstawowe wykształcenie, to jak ma zadbać o swoją przyszłość? Te, które mają możliwość zdobycia wykształcenia są zdeterminowane, by tę możliwość wykorzystać. Nauka to dla nich nie tylko

wiedza czy praca – to dłuższe i zdrowsze życie, bez przemocy i ubóstwa.

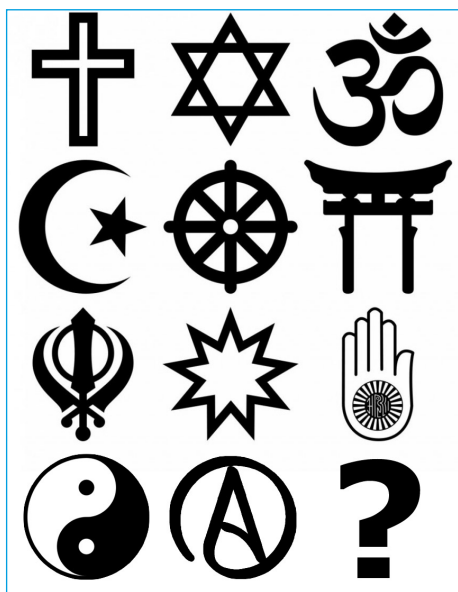
Zachęcam do prowadzenia zajęć dotyczących pomocy humanitarnej, poświęconych dostępowi do edukacji. Dzięki temu uczniowie i uczennice poznają sytuację osób poszkodowanych na skutek kryzysów humanitarnych.

Pomóżmy zmienić ich sytuację, zaangażujmy uczniów i uczennice w Niesienie Pomocy i wspieranie ofiar kryzysów humanitarnych.

To od nas zależy, czy damy im na to szansę. Nieśmy pomoc humanitarną, ratujmy życie, zdrowie i godność osób dotkniętych kryzysem. Przekazujemy rzetelną wiedzę o krajach dotkniętych kryzysami humanitarnymi oraz o udzielaniu im skutecznej pomocy. □

Więcej informacji o Akcji Edukacji
http://www.pah.org.pl/o-pah/536/akcja_edukacja

Religioznawstwo a społeczeństwo



RELIGIOZNAWSTWO bardzo często mylone jest z teologią. Wiedza o różnych religiach jest też wiedzą o kulturze danego kraju i związanych z nią tradycjach. Religioznawca z tego powodu często jest uważany za osobę głęboko religijną, ale tak wcale być nie musi.

■ Nie dać się wciągnąć do sekt

Najważniejsza jest dla mnie rozmowa z drugim człowiekiem. Chcę pokazać, że możemy się od siebie wzajemnie uczyć, poznając literaturę, potrawy regionalne czy święte księgi religii świata, po to, aby po latach dokonywać świadomych wyborów tego, w czym czujemy się dobrze. Wielu młodych rodziców posyła dzieci na katechezę dla świętego spokoju. W efekcie mamy kryzysy tożsamości, nerwice, depresje.

Młodzież szuka zrozumienia i akceptacji w małych grupach religijnych, nazywanych sektami, próbując wypełnić pustkę, spowodowaną przez brak czasu, miłości czy też problemami, związanymi ze szkołą i pierwszą miłością. Nowe ruchy religijne wykorzystują to, na początku bombardują nas miłością, a następnie doprowadzają do tego, że przestajemy mieć już własne zdanie. W grupie nie ma tajemnic, stajemy się dla siebie najbliższą rodziną. Kiedy zdecydujemy się na odejście ze wspólnoty charyzmatycznej, najbardziej obawiamy się piekła. Dlaczego trafiamy do sekty? Poszukujemy Boga, chcemy rozwijać swoją duchowość i dopasować się w jakiś sposób do oczekiwań otoczenia, gdyż boimy się ostracyzmu. Czujemy się odrzucony przez kościół, jednocześnie mamy wraże-

nie, że zdradziliśmy Boga i zasady, w których przecież zostaliśmy wychowani, ale w końcu każdy ma prawo do bycia szczęśliwym i do wyboru swojej własnej drogi.

■ Odkryć coś w każdej religii

Religioznawstwo uczy nas tolerancji i otwartości. Tego, że każdy z nas ma prawo być sobą. Nauka pełni niezwykle istotną rolę w życiu każdego człowieka, zwłaszcza niepełnosprawnego, gdyż pozwala mu na przetrwanie różnego rodzaju kryzysów emocjonalnych, wytłumaczenie sobie swojej choroby w sposób racjonalny. Wybór religioznawstwa był dla mnie decyzją kluczową, chciałam przede wszystkim zrozumieć każdego człowieka, w trudnych chwilach, być dla niego oparciem bez względu na porę dnia, czy nocy. Ten kierunek sprawił, że zostałam wegetarianką, zaczęłam interesować się medytacją jako sposobem relaksacji, odkryłam że buddyzm ma w sobie dużo z psychologii, jak również dostrzegłam piękno sztuki cerkiewnej. W protestantyzmie dostrzegłam szacunek dla wiedzy i rozumienie życiowych potrzeb współczesnego człowieka. Każda religia, moim zdaniem, ma coś w sobie. Przy dzisiejszym trybie życia, kiedy tyle jest możliwości podróżowania do innych krajów, kiedy zakochujemy się w osobach z innych kultur, znajomość innych religii to już po prostu konieczność.

■ Zapisać się na etykę

Jeśli zależy nam na holistycznym i harmonijnym rozwoju naszych dzieci to dla ich dobra posyłajmy je na zajęcia z etyki, choćby po to, by miały one wybór. Mam też nadzieję, że za dziesięć lat etyka będzie w każdej polskiej szkole, aby nikt nie był dyskryminowany, ani pominięty w społeczeństwie polskim. Wiedza o chrześcijaństwie kończy się zwykle jedynie na katolicyzmie, co jest dla mnie bardzo smutne. Przykre jest także to, że katolicyzm nie do końca respektuje prawa kobiet, co można zaobserwować na przykładach antykoncepcji, czy in vitro. Wiele nastolatków wcześniej rozpoczyna życie seksualne. Wiem, że kościół katolicki jako najlepszą formę antykoncepcji uznaje abstynencje do ślubu, ale, bądźmy szczerzy, w życiu przecież różnie bywa. Antykoncepcja jest także stosowana w przypadku chorób skóry, czy leczeniu obfitego krwawienia menstruacyjnego, a in vitro, no cóż, uważam, że każdy jeżeli tylko tego pragnie, ma pra-

wo do tego aby zostać rodzicem.

Kościół, tkwiąc przy swoim, przyczynia się do utraty wiernych, co pogłębia ateizm i sekularyzację społeczeństwa. Nie mamy prawa, jako społeczeństwo, decydować o moralności innych ludzi, bo to są ich własne, indywidualne wybory i decyzje. In vitro to postęp technologiczny, który pomaga wielu ludziom w ich nieszczęściu. Bóg, jeśli istnieje, w jakiś sposób pozwolił na wynalezienie tej metody. Dla wszystkich ludzi na ziemi jest na świecie jakieś miejsce, trzeba tylko umieć je odnaleźć.

■ Rozumieć na swój sposób

Inność czy wyjątkowość to żaden wstyd, a może i powód do dumy. Choć w naszym konserwatywnym społeczeństwie ciężko się z nią żyje. Dzieci bywają czasem okrutne, a raz przyklejona łaska zostaje na całe życie. Dla każdego słowo „wierzyć” oznacza coś innego - to naturalne, bo przecież ludzie są różni i dobrze, bo inaczej świat byłby monotony i nudny. Część duchownych powie, że osoba wierząca to taka która nie tylko praktykuje swoją religię i utożsamia się z nią, ale również jej nie kwestionuje, nie zadaje pytań, tylko po prostu, zwyczajnie wierzy. Dla mnie wiara to miłosierdzie i miłość bliźniego oraz zwykła ludzka przyzwyczajoność. □

Stop klatka

Agnieszka Abémonti-Świrniak
foto z archiwum Paramount

Dzień Spódnicy

WRÓŻNYCH językach, słowo „spódnica” posiada odmienne pochodzenie. Po włosku „gonna” od łacińskiego „gunna”, które ponoć opisywało suknię ze skóry. Francuzi mawiają „jupe”, co z kolei przywlekli od Arabów: „joubba” – długie ubranie z wełny. Po polsku trudno etymologię jej znaleźć, nawet u Brücknera, choć ewidentnym wydaje się, iż pochodzi ona od słowa „spód”, czyli musiała oznaczać coś noszonego pod spodem. Tak samo przecież, jak spodnie, które dawniej mężczyźni zakładali pod różnorakie kaftany, trochę w roli dzisiejszych slipek.

■ U mężczyzn

Nie wiem, czy słowo „spódnica” zawiązało Polakom, ale znamienne jest, że rodzima Wikipedia poświęca mu zaledwie 11 linijek! Już drugie zdanie, co tu się dużo dziwić, wszak tu Polska, religijnie: „Jako spódnica bywa mylnie określana sutanka – dolna część stroju liturgicznego uży-»

» wanego przez ministrantów w Kościele rzymskokatolickim?! Reszta linijek ogranicza się do poinformowania nas, iż dawniej było to ubranie typowo męskie, czego pozostałości mamy w Szkocji, Irlandii i na Bałkanach oraz niektórych subkulturach.

Niektóre artykuły, np. włoski, przypominają nam o swoistych spódnicach Chińczyków i Japończyków. Nadmienając wyraźnie, iż jeszcze kilka lat temu (zapewne w niektórych krajach do dziś) wywoływały one objawy homofobii. Eleganccy Włosi podają nawet, jaki typ spódnicy najlepiej pasuje mężczyźnie!

Inne, przeglądnięte przeze mnie języki, podają, oprócz osobnych stron o „mini”, „midi” i „maxi”, historię spódnicy, jej różnice kulturowe, regionalne, wzornictwo, zmiany w czasie. Warto wiedzieć, iż w nowoczesnym Paryżu, zwanym „stolicą mody” oficjalny zakaz noszenia spodni dla kobiet został zniesiony zaledwie w 2013 roku! Do tej pory należało przechadzać się w spódnicach lub sukienkach. Zakaz ten łamała regularnie i radośnie Georges Sand.



mini aktorki Mariette Hartley w serialu Startrek w 1969 r. – odcinek „Supernowa”

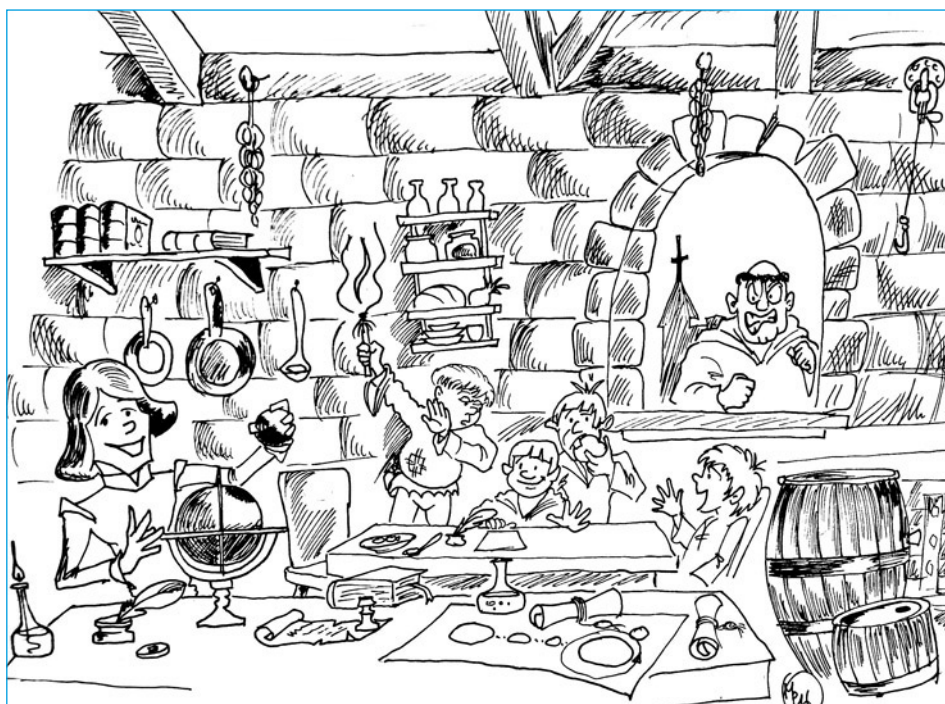
■ Typy spódnicy

Angielska Wikipedia pokazuje na zdjęciach 19 najbardziej podstawowych typów spódnicy, nie licząc „miniówek” i „micro” spódniczek, które podobno nie powinny przekraczać 20 cm długości. Popularne wśród tenisistek, są też atrybutem wielu młodych Japonek, uprawiających różną gry erotyczne (i prostytutki).

Nasze prababki uważały, iż skraca-

Nieco zabawy - Kopernik (znajdź 7 różnic)

Maciej Pyrzanowski



Odpowiedź w następnym numerze

nie spódnicy jest... nieseksowne, bo nie ma co unosić, aby chwilowo ukazać kostkę, natychmiast zakrytą i pogrążyć w marzeniach przechodzących mężczyzn! W XIII wieku ubrania obu płci różniły się ponoć bardzo niewiele, jeśli nie... długością spódnicy właśnie. Kobieta nie powinna pokazywać jej stóp. Majordomus królowej Joanny z Nawarry powiedział ponoć na widok sprezentowanych jej pończoch: „Czyż nie wiecie, panie, iż Królowe Hiszpanii nie mają nóg?”

Od renesansu, im kto bogatszy, tym

więcej dorzucał warstw spódnicy. Najgorzej wychodziły na tym damy hiszpańskie, których sztywne konstrukcje nie pozwalały chyba nawet przysiąść na chwilę, niczym na portrecie „Panny dworskiej” Diego Velasqueza...

■ Dzisiaj

W dzisiejszych czasach bywa objawem wszystkiego – długa i ciemna jako ostentacyjny objaw islamu, w miejscach zakazujących chust, krótka – powrotem do kobiecości. Itp., itd. □



Wiejska szkoła afrykańska (makieta z wystawy sklepu z rękodziełem afrykańskim w Paryżu)

Niecodzienna kuchnia

Emmanuel Abémonti (tłumaczenie AAS) / foto autor

Historia makaronu

LEGENDA GŁOSI, iż słynny wenecki podróżnik Marco Polo, zasmakowawszy w nim na dworze cesarza Chin, Kubilaj Khan'a, przywiózł przepis na makaron do Wenecji. Ale anegdota nie jest prawdziwą – archeolodzy odkryli etruski grób z VI w.p.n.e, a w nim płaskorzeźby, przedstawiające instrumenty do produkcji makaronu. Niestety nie zapisało się na kartach historii nazwisko owego genialnego kucharza, któremu przyszło do głowy wymieszać wodę i mąkę w celu otrzymania makaronu.

■ Danie biedaka i danie bogacza

Od XIII wieku jedzono we Włoszech makaron, często doprawiany lokalnymi przysmakami – czosnkiem i oliwą we Florencji, owocami morza i pomidorami w Neapolu, z mięsem i sosem pomidorowym w Bolonii.

Początkowo danie biedaka i głodujące-

go, makaron, pojawia się w menu wszystkich klas społecznych społeczeństwa włoskiego. Czy to na stołach Medyceuszy w Toskanii, papieży w Rzymie, czy dożów w Wenecji. Mawiano, że we Francji, król Ludwik XI (zwany Wampirem) lubił „to ciasto, przybyłe z Italii”, że na Korsyce, Laetizia Bonaparte (matka przyszłego cesarza) podawała go swojej licznej rodzinie i że to dzięki samemu Napoleonowi odkryli go żołnierze, podczas licznych kampanii.

■ Ponad 200 rodzajów

Dziś to najprostsza, najbardziej naturalna, najtańsza i naj... smaczniejsza danie otrzymało już tytuł szlachecki. Znanych jest ponad 200 rodzajów makaronu i producenci prześcigają się w pomysłowości - *zaprasza się do pracy nad makaronem nawet stylistów* – aby nadać im jak najbardziej oryginalną formę.

Diabeł, tkwiący w szczegółach, to także kolor. Najbardziej popularny makaron ma barwę żółtawą. Jednak staje się brązo-

wawy, jeśli zrobić go z mąki pełnoziarnistej, zielony, jeśli dodać szpinaku lub czerwony, jeśli pomidorów. Bywa pomarańczowy (marchew), fioletowy (buraki) lub czarny (substancja, pozyskiwana z kałamarnicy).



■ Prawdziwy festyn

Przez wiele lat oskarżany o powodowanie tycia, dziś jest podstawą diety odchudzającej. Poświęca się mu całe książki kucharskie, a niektóre restauracje czynią z niego swoją specjalność. Dawne danie biedaka stało się królem prawdziwych festynów. A więc? Niech festyn trwa! □



Dorota Klewicka